ROK XXIII. MARZEC 1934 ZESZYT III

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

KOŚCIÓŁ JAKO WYCHOWAWCA

Katolickie wychowanie w naszej epoce ma tem trudniejsze i większe przed sobą zadanie, że nietylko pracować musi wśród głębokiego upadku moralnego, lecz także torować sobie drogę pośród istnego lasu teoryj, pomysłów i kierunków pedagogicznych ostatniej doby.

Pedagogja nasza nie lekceważy sobie nigdy teoretycznych dociekań w dziedzinie wychowawczej, lecz nie dopuszcza prób ryzykownych in anima vili czynionych w pogoni za nowinkami.

Natomiast wychowawca katolicki otrzymuje od Kościoła dojrzałe w ogniowej próbie życia i porywające wymową przykładu żywe wzory wychowujących i wychowanych: w żywotach świętych.

Rzecby można, że w takich imionach jak np. bł. Ks. Bosko, św. Filipa Neri, św. Piotra Kanizjusza, z dawnych Bazylego, Augustyna i tylu innych, że w tych postaciach dawnych i nowszych, dla których „służba Bogu jest ideałem wszystkich wartości" (Spranger), że tam mieszczą się owe znakomite układy i arcywzory dla psychologji strukturalnej, gotowe i pewne, aprobowane przez najwyższy autorytet Kościoła.

Zamieszczamy przeto wzór pedagoga katolickiego ks. Jana Bosko wedle dekretu kanonizacyjnego. Przy czytaniu tego dekretu Ojciec Św. Pius XI wypowiedział następujące słowa: „Powraca, najukochańsi synowie, powraca i staje wśród nas wielka postać Błogosławionego księdza Bosko. Prawdziwie opatrznościowy jest ten powrót, gdy się pomyśli o warunkach, w jakich dzisiaj znajduje się młodzież na całym świecie".

Zamieszczamy również interesujący przyczynek historyczny do postaci patrona młodzieży polskiej św. Kazimierza, którego kult i wpływ pedagogiczny odnowiony i ożywiony być winien przedewszystkiem przez rodaków.

Dekret kanonizacyjny

Błogosławionego Jana Bosko

wyznawcy, kapłana i założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego i Córek Marji Wspomożycielki.

W dziewiętnastym wieku, kiedy wszędzie dojrzewały zgubne owoce, których zarodki obficie posiało poprzednie stulecie ku zrujnowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego, Kościół, zwłaszcza we Włoszech, znalazł się w obliczu wielkich burz, wznieconych przez choroby wieku i niegodziwość ludzką. Równocześnie jednak wzbudziło miłosierdzie Boże jako ostoję Kościoła potężnych szermierzy, którzy odwrócili ostateczną ruinę i naszemu ludowi przekazali nietknięte, otrzymane od Apostołów dziedzictwo, prawdziwą wiarę w Chrystusa.

Istotnie wśród trudności owych czasów powstawali pomiędzy nami mężowie wybitnej świętości. przez których przedziwne czyny żadna napaść nieprzyjaciół nie była w stanie zburzyć murów Izraela.

Ponad innych wybija się wielkością ducha i potęgą dzieł Błogosławiony Jan Bosko, który w twardym biegu czasów dał się poznać w ubiegłym wieku jako kamień milowy, znacząc narodom drogę zbawienia. Gdyż Bóg powołał Go dla sprawiedliwości, według wyrażenia Izajasza (45, 13), i kierował wszystkiemi jego krokami. Rzeczywiście Błogosławiony Jan Bosko przez łaskę Ducha Świętego jaśnieje przed nami jako wzór kapłana według Serca Bożego: jako niezrównany wychowawca młodzieży, jako założyciel nowych rodzin zakonnych, jako krzewiciel wiary świętej.

Niskiego pochodzenia, urodził się Jan w wiejskim domku pod Castelnuovo d'Asti z Franciszka i Małgorzaty Occhiena, ubogich lecz cnotliwych chrześcijan, 16 sierpnia 1815 r. Mając zaledwie dwa lata, stracił ojca i wzrastał w pobożności pod roztropnem i świętem kierownictwem matczynem. Od dzieciństwa jaśniał w nim doskonały charakter, któremu odpowiadały bystrość umysłu i nadzwyczaj zdolna pamięć, tak, że uczęszczając do szkół, wyuczał się niemal

w mgnieniu oka zadanych przez nauczycieli lekcyj, zajmował w klasie bezsprzecznie pierwsze miejsce, tak ze względu na łatwość w uczeniu się, jak też wnikliwość swego umysłu.

Po latach twardego i znojnego ubóstwa, które zaprawiło jego organizm na najtrudniejsze próby, za zgodą matki i z polecenia Błogosławionego Józefa Cafasso, wstąpił do seminarjum w Chieri, gdzie przez sześć lat oddawał się z najlepszym skutkiem studjom. Wkońcu otrzymał święcenia kapłańskie 5 czerwca 1841 r. w Turynie.

Kilka miesięcy później, przyjęty tamże do konwiktu kościelnego św. Franciszka z Assyżu, sprawował pod kierownictwem Błogosławionego Józefa Cafasso, ku wielkiemu pożytkowi dusz wszystkie posługi kapłasskie w szpitalach, więzieniach, konfesjonale i głosząc słowo Boże.

Ukształciwszy się przez to ćwiczenie praktyczne świętego urzędu, poczuł żarzące się coraz żywiej szczególne powołanie, jakie z natchnienia Bożego jaśniało mu już od samej młodości, żeby oddać się kierowaniu na dobrą drogę młodzieży, szczególniej opuszczonej. Swą przenikliwością przewidział, jak wielką korzyść przyniesie ten środek, żeby zachować społeczeństwo od grożącego mu zniszczenia i do urzeczywistnienia takiego zamiaru skierował wysiłki swego szlachetnego serca z tak szczęśliwymi rezultatami, że wśród współczesnych wychowawców chrześcijańskich zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce. Ani trudności, ani prześladowania nie zdołały zniechęcić go w tej ogromnej pracy, taką pałał miłością względem młodzieży, narażonej na tyle niebezpieczeństw, tak silnem było jego postanowienie, by młodzież prowadzić do Chrystusa. Swem ujmującem obejściem przyciągał do siebie chłopców, gdziekolwiek ich spotkał opuszczonych na ulicach i z całą słodyczą i miłością przepojony duchem św. Franciszka Salezego i św. Filipa Nereusza, przywiązywał ich do siebie i przez zabawy utrzymywał w wesołości tak, że gromadnie zbiegali się do niego, jako do najukochańszego ojca. Jednakowoż ta jego boska miłość względem nich połączona była z przezornością nadprzyrodzoną, która w jego metodzie wychowawczej osiągnęła doskonałość, wytyczając wychowaniu kierunek istotnie jeden z najlepszych i najpewniejszych.

Sama nazwa Oratorjum, którą nadał swej instytucji,

wskazuje nam, na jak silnym fundamencie zbudował cały gmach, t. zn. na nauce i pobożności chrześcijańskiej, bez której daremnemi byłyby wszelkie wysiłki, żeby wyrwać ze zgubnych namiętności serce młodzieży, podnieść je do najszlachetniejszych ideałów. W tem jednak stosował taką słodycz, że młodzież niejako spontanicznie poiła się pobożnością i kochała ją, pociągnięta już nie przymusem, lecz prawdziwem uczuciem, a kiedy raz zdobył sobie miłość młodzieży, już bez trudności prowadził ją na wyżyny dobra. Było to wielką jego zasadą, żeby w poprawianiu młodzieży raczej zapobiegać, niż karcić, która to metoda, jeśli jest łatwiejsza, jest także najskuteczniejszą, żeby młodzież nabierała dobrych przyzwyczajeń. A jakie owoce wydała ta metoda, mówią fakty. Nie brakuje nawet chłopców, którzy tą metodą doprowadzeni zostali do doskonałości życia chrześcijańskiego i do bohaterskiego praktykowania cnót. Oratorja salezjańskie, które przedziwnie rozmnożyły się jeszcze za jego życia wśród niezliczcnych trudności, dziś rozsiane są po całym świecie i wiele dusz przyprowadziły do Chrystusa.

W końcu zaś, by zapewnić byt temu dziełu i tak zaradzić skutecznie potrzebie wychowania młodzieży, zachęcony przez błog. Józefa Cafasso i Ojca św. Piusa IX założył pobożne Towarzystwo Św. Franciszka Salezego, a jakiś czas potem Instytut Córek Marji Wspomożycielki.

Dziś obydwie rodziny posiadają łącznie około 1500 zakładów i prawie 20.000 członków, rozproszonych po całym świecie, tysiące i tysiące młodzieży obojga płci otrzymuje wykształcenie naukowe i zawodowe. Synowie jego i córki z poświęceniem również oddają się pielęgnowaniu chorych i trędowatych, a nawet są tacy, którzy zarażeni tą chorobą padli jako ofiara swego miłosierdzia, godni synowie tak wielkiego Ojca!

Nie można pominąć milczeniem instytucji Pomocników, czyli zrzeszenia wiernych po większej części świeckich, którzy ożywieni duchem Zgromadzenia Salezjańskiego i na równi z nim chętni do każdego dzieła miłosierdzia, mają za cel nieść podług okoliczności silną pomoc proboszczom, biskupom i samemu Ojcu św. Godny to wzmianki pierwszy pomysł Akcji Katolickiej. Stowarzyszenie to było zatwier-

dzone przez Piusa IX i jeszcze za życia Błogosławionego Jana liczyło 80.000 członków.

Lecz gorliwość o dusze, która gorzała mu w piersi, nie pozwoliła się zamknąć w granicach narodów katolickich, dlatego, rozszerzając horyzonty swego miłosierdzia, wysłał misjonarzy swej zakonnej rodziny, aby podbijali Chrystusowi dzikie narody.

Za pierwszymi, którzy pod wodzą świętej i chwalebnej pamięci Jana Cagliero, oddali się ewangelizacji na krańcach Ameryki Południowej, poszło wielu i wielu innych salezjanów, którzy po świecie niosą odważnie wiarę chrześcijańską wśród niewiernych.

Ile i jak wielkich rzeczy zdziałał i wycierpiał dla Kościoła i obrony praw Rzymskiego Biskupa, trudno byłoby wypowiedzieć. Jednakowoż można bez przesady powtórzyć o Błogosławionym Janie, co czytamy u Salomona: Dał mu Bóg mądrość i Roztropność bardzo wielką i przestronność serca jako piasek, który jest na brzegu morskim. (Król. III 4-29). Dał mu Bóg mądrość, aby zaparłszy się wszystkich rzeczy ziemskich, oddał się szerzeniu chwały Bożej i zbawieniu dusz. Hasło jego było: Daj mi duszę, resztę zabierz.

W najwyższym stopniu praktykował pokorę, odznaczał się takim duchem modlitwy, że myśl jego była ustawicznie złączona z Bogiem, chociaż wydawała się zawsze tak zajęta mnogością spraw.

Żywił nadzwyczajne nabożeństwo do Marji Wspomożycielki; było dla niego niewysłowioną radością, kiedy mógł wznieść na Jej cześć w Turynie wspaniałą świątynię, gdzie ze szczytu kopuły N. P. M. Wspomożycielka panuje jako Matka i Królowa nad całym zakładem Selezjańskim na Valdocco.

Zmarł w Panu świętą śmiercią w Turynie 31 stycznia 1888. Ponieważ sława jego świętości wzrastała z dnia na dzień, Władza Kościelna wszczęła proces. Proces Beatyfikacyjny rozpoczęty został przez Piusa X w roku 1907. Beatyfikacja ogłoszona była uroczyście w Bazylice Watykańskiej ku wielkiej radości całego Kościoła 2 czerwca 1929.

Kiedy w bieżącym roku odnowiono sprawę, wszczęto procesy o cudach, które wydawały się być zdziałane przez

cud Boży. Dekretem 19 listopada tego roku, zostały uznane dwa cuda, zdziałane przez Boga za przyczyną Błogosławionego. Została jeszcze do [usunięcia wątpliwość, czy można bezpiecznie przystąpić do uroczystej kanonizacji po uznaniu dwóch cudów i po zezwoleniu Stolicy św. na publiczną cześć tegoż Błogosławionego. Wątpliwość ta przedstawiona została przez Najprzew. Kard. Aleksandra Verde, przedkładającego czyli relatora Sprawy, na Sesji Generalnej św. Kongregacji Obrzędów, w obecności Ojca św. 28 listopada. Wszyscy obecni Kardynałowie, urzędnicy, Prałaci i Ojcowie Konsultorzy jednozgodnie dali odpowiedź twierdzącą, którą Ojciec św. przyjął z radością, odkładając jednak swój wyrok na 3 grudnia, pierwszą niedzielę adwentu, uroczystość św. Franciszka Ksawerego, niebieskiego Patrona dzieła Rozkrzewiania wiary. Dlatego po gorącem odprawieniu ofiary Mszy św., przywoławszy do siebie Kardynałów Kamilla Laurenti prefekta Kongregacji Obrządków i Aleksandra Verde, relatora Sprawy, jak również Salwatora Natucci, promotora generalnego Wiary i mnie niżej podpisanego sekretarza, oświadczył, że MOŻNA BEZPIECZNIE PRZYSTĄPIĆ DO KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO JANA BOSKO.

Polecił również, aby Dekret ten ogłoszony został i umieszczony w aktach Św. Kongregacji Obrządków.

sekretarz — Prefekt św. Kongregacji Obrzędów

A. Carinci — *K. Kard. Laurenti*

Kanonizacja odbędzie się 1 kwietnia w dzień Wielkiej Nocy (przyp. red.)

Ks. St. NIEWĘGŁOWSKI (Kalisz).

W sprawie kultu św. Kazimierza.

W marcu r. b. mija 450 lat od śmierci patrona młodzieży katolickiej i naszego rodaka, św. Kazimierza.

W życiu tego świętego młodzieńca niektórzy pisarze widzieli coś tragicznego i tem tłumaczą się rozmaite próby napisania dramatu na tle życia św. Kazimierza *).

Czegoś podobnego dopatrzyć się można i w dziejach jego kultu. Cześć św. Kazimierza powstaje zaraz po jego

---

*) Pierwszą zdaje się próbą była „Tragedja św. Kazimierza" biskupa. Józefa A. Załuskiego.

śmierci i jest tak wielką, że już w r. 1501, a więc w 17 lat po śmierci królewicza, poseł królewski, Erazm Ciołek, zapowiada w Rzymie wszczęcie starań o beatyfikację. I widocznie złożył on poważne dowody, jeżeli papież Aleksander VI jeszcze w tym roku ogłasza bullę, nadając odpust wszystkim, którzy nawiedzą kaplicę, w której spoczywały zwłoki królewicza.

Odtąd sprawa posuwa się raźnie. W roku 1518 prymas Jan Łaski po przeprowadzeniu badań wysyła do Rzymu Inquisitionem de vita, sanctitate et post mortem de prodigiis beati Kazimiri. Wkrótce potem przybywa do Polski legat papieski Zacharjasz Ferreri, biskup gwardyjski, którego zadaniem między innemi było przeprowadzenie śledztwa w sprawie beatyfikacji, słynącego już wówczas cudami św. Kazimierza. Badania wypadły dla naszego świętego pomyślnie, ponieważ legat uznał cnoty i cuda św. Kazimierza. Niestety materjał zebrany przez niego jak i materjał prymasa zaginął, a stąd i sama historja kanonizacji św. królewicza nie jest nam dobrze znana.

W r. 1521 ukazuje się pierwszy żywot naszego świętego. Autorem tego życiorysu był człowiek przygotowany jak nikt inny do tego dzieła, człowiek, który zajmował się sprawą beatyfikacji świętego młodzieńca i stykał się z jego bratem, królem Zygmuntem, oraz z całym szeregiem osób, które pamiętały królewicza.

Był nim sam Zacharjasz Ferreri.

Można było spodziewać się, że w tym żywocie da całkowity i wierny obraz patrona Polski i Litwy. Niestety do zadania tego widocznie nie dorósł, bo dał nam życiorys pełen wprawdzie czci i uwielbienia dla świętego, ale bardzo ubogi w treść historyczną. Gorzej, bo w życiorysie tym Ferreri jest tak nieścisły, że wprost zmienia postać historyczną w postać legendarną. Za Zacharjaszem Ferreri poszli inni żywotopisarze, rozszerzając bezkrytycznie i upiększając po swojemu, to co Ferreri powiedział. Rezultat wypadł taki, że otrzymaliśmy obraz świętego mocno fałszywy. Z młodzieńca wielkich zdolności, wykształconego, rwącego się do czynu i chwalonego bardzo przez współczesnych, zrobiono człowieka uciekającego od świata i modlącego się tylko, słowem—w życiu praktycznem niedołęgę. Jaskrawym

przykładem tego może być króciutki artykuł o św. Kazimierzu w Podręcznej Encyklopedji Kościelnej. Przecież tam w kilku zdaniach znajdujemy aż 7 błędów historycznych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że dla świętego, który miał powiedzieć, że po Bogu prawdę najwięcej czcić trzeba, dla księcia, którego współcześni nazywali sprawiedliwym, jest to krzywda, którą bezwzględnie naprawić trzeba. Uczynił to już w znacznej mierze p. Fryderyk Papée, który pierwszy w swym ślicznym szkicu przyczynił się do zmiany wyobrażeń o naszym świętym patronie. Z biegiem czasu kilka drobnych, ale bardzo ciekawych przyczynków dali nam tak zasłużeni historycy jak ś. p. Antoni Prochaska i ks. prof. Jan Fijałek. Mimo to, znajomość życia św. Kazimierza jest wśród młodzieży naszej bardzo mała.

Wreszcie i kult św. Kazimierza, niegdyś tak wielki w narodzie naszym, że aż doszedł do Neapolu, Palermo, nie mówiąc o Niemczech, Belgji i Rzymie, dziś nawet wśród nas zmalał. A jednak św. Kazimierz jest jedną z najpiękniejszych postaci wśród świętych polskich. Zwłaszcza dla młodzieży jest on wzorem przecudownym. I dłatego sądzę, że czcigodni księża prefekci powinni wykorzystać 450-letnią rocznicę śmierci naszego św. rodaka aby obudzić większą cześć dla niego. Trzeba młodzież zapoznać z życiem jej patrona. Trzeba mówić o nim nietylko na lekcjach historji Kościoła, ale i na zebraniach sodalicyjnych, akademjach ku jego czci, wreszcie w egzortach i na rekolekcjach.

Jakże często szukamy materjału do egzort szkolnych. Otóż żywot św. Kazimierza może być dla nas wielką pomocą. Zwykle księża kaznodzieje podkreślają w życiu św. Kazimierza cnotę czystości anielskiej, jego wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i kult Najśw. Panienki. Czy nie możnaby jednak wysnuć całego szeregu tematów innych? Przedewszystkiem samo tło historyczne jest ciekawe i mało znane. Pod wpływem protestantów gloryfikowano dotąd wiek XVI z krzywdą 15-go stulecia. A przecież jest to stulecie pod każdym względem przełomowe. Jest to wiek reform, wynalazków i przemian wielkich w polityce, umiejętnościach, sztuce a przedewszystkiem w umysłach ówczesnych. Wystarczy przypomnieć Długosza, który zwozi z całej zachodniej Europy rękopisy, aby udostępnić Polsce skar-

by naukowe świata starożytnego. Wystarczy przypomnieć wynalazek druku, który ułatwia szybką wymianę myśli. A odkrycia nieznanych przedtem krajów dokonane przez Portugalczyków. Czy to wszystko nie nasuwa nam pewnej analogji do czasów dzisiejszych? Jeżeli na tem ogólnem tle uwypuklimy stosunki religijne i moralne owego wieku, jeżeli przypomnimy te dwa prądy: z jednej strony większe niż dawniej zepsucie, na które u nas narzeka Długosz, a z drugiej — ten potężny ruch reformy, którego wykwitem było, że sam Kraków w drugiej połowie tego wieku miał aż 7 świętych i błogosławionych, wszystko to powinno skierować zainteresowanie młodzieży do postaci naszego świętego. Wszak św. Kazimierz na to wszystko nietylko patrzył, ale w tym ruchu brał udział. I na dworze królewskim spotykają się te dwa prądy. W tym czasie właśnie pojawia się godzący w powagę Kościoła memorjał Ostroroga, a Kallimach swojemi poglądami i życiem wcale nie dawał budującego przykładu. A jednak św. Kazimierz złym wpływom nie uległ. Obcował z ludźmi najświatlejszymi w Polsce jak Piotr z Bnina, Stanisław Szydłowiecki i Jakób z Dębna, interesował się polityką ówczesną, literaturą i sztuką, zastępował ojca w rządach, a przytem wszystkiem jaśnieje jak lilja wspaniała. Umie wziąć z nowego prądu tylko to, co jest w nim dobrego. Jaki to wspaniały przykład godzenia postępu z tradycją!

Niestety nie mamy jeszcze wyczerpującej monografji o św. Kazimierzu. Być może, że nie prędko doczekamy się jej. Jednak źródła i opracowania, które posiadamy, mówią dużo. Trzeba je tylko wykorzystać. Zdaje mi się, że pewną pomocą może być najstarszy traktat pedagogiczny polski De institutione regii pueri*). Traktat ten napisany przez kogoś z otoczenia królowej Elżbiety, matki św. Kazimierza, zawiera kilka krótkich ale bardzo dobitnych zdań o naszym świętym. Czyż np. przytoczone wyżej zdanie o czci prawdy nie może służyć jako motto nawet do kilku tematów. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy tak łatwo łamią się charaktery, szerzy się karjerowiczostwo—o ukochaniu prawdy i odwadze przekonań często mówić należy.

*) Przetłumaczony i wydany przez Danysza we Lwowie 1902 r.

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

Ks. Dr. J. LUBELSKI (Tarnów).

EGZORTY PASYJNE.

„I zawołała społem wszystka rzesza: Strać Tego, a wypuść nam Barabasza" (Łk. 23, 18).

III. Chrystus a Barabasz.

Po powrocie od Heroda, który na znak wzgardy kazał oblec Jezusa w białą szatę, poraz wtóry stanął Jezus przed starostą rzymskim Piłatem. Myślał Piłat, że Herod rozprawi się z Jezusem, a tymczasem odesłał Go z powrotem. Nie namyślając się długo zwołał Piłat przywódców żydowskich i tak do nich mówi: *„Przywiedliście mi tego człowieka jako buntownika ludu, a oto ja, przesłuchawszy go przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tego, o co go oskarżacie. Ale ani Herod, albowiem odesłał go nam, Niczego, co by na śmierć zasługiwało,— ten się nie dopuścił."* (Łk 23,14-16).

Trudno o lepsze i bardziej przedmiotowe świadectwo o niewinności Jezusa. Piłat, jako przedstawiciel rządu rzymskiego, publicznie oświadcza, że ani on, ani Herod nie zualeźli w Jezusie żadnej winy. Dlatego też tembardziej musi zadziwić następnie zdanie, które Piłat wypowiedział do żydów: *"Każę go więc wybiczowac i wypuścić na wolność"*. — Jakto więc: dlatego, że Jezus jest zupełnie niewinny ma być ubiczowany? — Ten brak konsekwencji u Piłata można sobie tylko wytłómaczyć chwiejnością jego charakteru i obawą, żeby sobie żydów nie zrazić. — Nim jednak dał rozkaz ubiczowania P. Jezusa, wpadł na inny pomysł. Przypomniał sobie, że według zwyczaju na większe święta wypuszczał żydom jednego z więźniów, którego chcieli (Mt. 27) i że ma w więzieniu jednego głośnego mordercę, którego zwano Barabaszem. Postanowił więc zapytać się żydów, którego chcą by im wypuścił na zbliżające się święta, Je-

zusa czy Barabasza, — spodziewając się, że lud żydowski, mając do wyboru między Jezusem a mordercą Barabaszem, ani chwili nie będzie się wahał, za kim się oświadczyć, i będzie się domagał uwolnienia Jezusa.

Dziwne zestawienie! Niesłychane porównanie! — Z jednej strony Jezus Najświętszy, Syn Boży, Zbawiciel świata — Ten, który wszystkim dobrze tylko czynił, — z drugiej strony zbrodniarz, morderca za swe winy zamknięty do więzienia i tam czekający na karę śmierci.

Co za straszne upokorzenie, co za obelga dla Jezusa, być na równi postawionym ze zbrodniarzem Barabaszem? Ale co jeszcze straszniejsze? Oto, gdy po chwili zapytał się Piłat: *„Którego chcecie, abym wam wypuścił z dwóch?,"* — masy żydowskie, podburzone przez starszych, odpowiedziały na to pytanie jednym, zgodnym, stanowczym okrzykiem: *„Barabasza"!*. A gdy Piłat, nie wiedząc, co ma uczynić z Jezusem, zapytał: *„Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?* — te masy znowu podburzone przez swoich dowódców wołały: *„Niech będzie ukrzyżowany"* (Mt. 27) *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* (Łk. 23).

O niewdzięczny narodzie żydowski! Swego Zbawiciela, swego Króla i Mesjasza odtrącasz i domagasz się śmierci krzyżowej dla Niego, a żądasz uwolnienia złoczyńcy!

Patrz, droga młodzieży, — jak zmiennym, jak chwiejnym i niestałym potrafi być lud, potrafią być masy! Niedawno krzyczeli Jezusowi: *„Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosłowiony, który idzie w imię Pańskie, —"* a teraz temu samemu Jezusowi krzyczą: *„Precz z Nim, ukrzyżuj, ukrzyżuj Go".* Kilku agitatorów przez swoje groźby i prośby, przez swoje obietnice wystarcza, ażeby zmienić zupełnie usposobienie ludu, ażeby go popchnąć do czynów wręcz przeciwnych dotychczasowemu jego postępowaniu.

Droga młodzieży! Ale czy to przenoszenie Barabasza nad Jezusa nie powtarza się w życiu twojem? Jakże często i ty masz wybierać, podobnie jak i żydzi, między Jezusem i Barabaszem, — między głosem Bożym, sumieniem, obowiązkiem, a między pokusą i grzechem! Jakże często niestety wielu wybiera pokusę, wybiera grzech, zamiast iść za głosem Bożym, za sumieniem, — podobnie jak żydzi wybrali Barabasza zamiast Jezusa. Iluż młodzieńców prze-

nosi lenistwo nad pilność, rozpustę nad cnotę czystości, pychę i głupią zarozumiałość nad skromność i pokorę, kłamstwo nad prawdomowność, swawolę nad karność, tchórzostwo nad męstwo chrześcijańskie!

A cóż dopiero mówić, jeżeli grzeszna namiętność zapanuje w duszy młodzieńca? Wtenczas znpomina on o wszystkiem, gotów nietylko przenieść Barabasza nad Jezusa, — ale podobnie jak żydom, — zawadza mu Jezus, chciałby się Go pozbyć, odrzucić od siebie i woła w duszy swojej: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Jezusa.* Iluż takich prześladowców Chrystusa, a zwolenników Barabasza chodzi dzisiaj po świecie! Iluż ich jest i pomiędzy młodzieżą polską! Cały ruch bezbożniczy, masoński, komunistyczny i socjalistyczny działa w tym duchu, a odstraszające jaskrawe przykłady tego mamy w Rosji bolszewickiej, Meksyku i Hiszpanji. Młodzieży droga! Ty nie naśladuj żydów, przenoszących Barabasza nad Jezusa i wołających Jezusowi: Ukrzyżuj ukrzyżuj! Nie daj sobie odebrać nigdy przywiązania, wierności i miłości dla Jezusa i Jego św. Kościoła! Chociażby wszyscy krzyczeli: Ukrzyżuj, — ty Go zawsze broń, — ty zawsze słowem i czynem wołaj: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,* — bo to twój Pan, twój Bóg, twój Zbawiciel. Chociażby wszyscy żądali wolności dla Barabasza, domagając się wolności i bezkarności dla grzechu i zbrodni, ty zawsze umiej grzech i zbrodnię potępić i trzymaj na wodzy swoje żądze i namiętności. Chociażby go wszyscy zdradzali, — ty Mu pozostań wierną. Od Niego niech cię nic oderwać nie zdoła, ani szyderstwa złych ludzi, ani inne prześladowanie. Barabasz zostanie zawsze Barabaszem, a ty, jeżeli pozostaniesz wiernym Chrystusowi, z Chrystusem triumfować będziesz. Amen.

IV. Ubiczowanie.

„Wtedy kazał Go wziąć Piłat i ubiczować".
(Jan 19,1).

Chwiejny Piłat mimo, że nie znalazł żadnej winy w Jezusie, mimo głosu ostrzegawczego ze strony żony, żeby nie skazywał Chrystusa na śmierć, zdecydował się ostatecznie

z bojaźni przed żydami ustąpić im i skazać w myśl ich życzeń P. Jezusa na śmierć krzyżową. Ponieważ więzień skazany na karę śmierci krzyżowej, według ówczesnych przepisów powinien być wpierw ubiczowany, dlatego Piłat polecił żołnierzom wziąć P. Jezusa i ubiczować.

Biczowanie należało do najstraszniejszych kar w starożytności. Stosowano je tylko wobec niewolników lub, odnośnie do ludzi wolnych, względem największych zbrodniarzy, skazanych na karę śmierci. Dokonywało jej 6 lub 8-miu żołnierzy, kolejno się zmieniając. Skazańca biczowali rózgami, albo biczami zrobionemi z postronków lub pasów skórzanych, w których dla zwiększenia bólu były wplecione gałki ołowiane lub małe ostre kamyki — na końcach zaś biczów były haczyki, rozszarpujące przy silnem uderzeniu skórę i ciało biczowanego. Skazańca rozebranego do połowy albo w całości przywiązywano silnie powrozami do słupa w postaci pochyłej, aby lepiej było żołnierzom biczować. Często skazańcy wskutek razów padali przy tej kaźni nieżywi. Tę straszną hańbiącą karę miał teraz wycierpieć nie niewolnik, nie zbrodniarz — ale Pan nieba i ziemi, Król Królów, Syn Boży, Sędzia najwyższy całej ludzkości.

Przenieśmy się teraz myślą na plac biczowania przed ratuszem Piłata.

Żołnierze wyprowadzają Jezusa z pałacu Piłata i prowadzą Go na plac, gdzie stoi kolumna, przy której P. Jezus ma ponosić tę straszną karę. Gdy Go zobaczyły tłumy żydowskie, nastała chwilowa cisza. Na twarzach żydów, a zwłaszcza kapłanów żydowskich przebija się radość, że znienawidzonego przez nich Jezusa spotka teraz taka hańbiąca, bolesna kara. Za chwilę staje Jezus przy kolumnie biczowania. Kaci obnażają Go z szat i oto Jezus staje bez nich wobec zgromadzonych tysięcy ludzi. Tysiące ócz patrzy na jego obnażone ciało, a On cały trzęsie się i drży ze wstydu i bólu wewnętrznego. Ile ócz — tyle sztyletów w Jego serce, tyle szyderstw i naigrawań. Pochyla się następnie Jezus na rozkaz żołnierzy ku kolumnie, a kaci przywiązują Jego ręce, nogi i szyję do niej, by nie mógł się ruszać. Rozpoczyna się biczowanie. Rozlega się świst biczów i pierwsze razy padają na obnażone ramiona, plecy, ręce i nogi Jezusa. Jezus milczy. To podnieca okrucieństwo

katów. Uderzenia się powtarzają i wzmagają, siła ich rośnie. Skóra na ciele rumieni się i sinieje, a pod silniejszemi ciosami pęka coraz częściej. Rany na ciele stają się coraz liczniejsze. Krew Przenajświętsza zaczyna obryzgiwać katów i spływać strumieniami na ziemię. Za chwilę P. Jezus cały odziany purpurą krwi własnej. Mimo to kaci nie ustają tyłko się zmieniają — gdy jedni się zmęczą — drudzy ich zastępują. P. Jezus milczy — od czasu do czasu tylko cichy jęk dobywa się z piersi Jego—nie jako skarga za cierpienie — ale jako wyraz strasznego bólu. Wreszcie na rozkaz wstrzymali uderzenia i odwiązano powrozy któremi przywiązano Go do kolumny. Z upływu krwi, ze strasznego bólu i osłabienia pada Jezus w tej chwili nieprzytomny na ziemię zlaną własną Jego krwią Przenajświętszą. Gdyby był owym żydem, który wpadł między zbójców w drodze z Jerozolimy do Jerycha — toby się znalazł może jakiś miłosierny Samarytanin, któryby obmył Jego rany i nalał w nie oliwy i wina. Gdyby był tym biednym, pokrytym wrzodami Łazarzem — to przynajmniej psy ze współczucia lizałyby Jego rany. Ale On jest Synem Bożym.

Dlaczego pozbawiono szat Tego, który firmament niebieski pokrył gwiazdami, a ziemię drzewami i kwiatami? Dlaczego przywiązano do słupa te ręce, które tylko dobrze czyniły? Dlaczego skrępowano te nogi, które z taką gorliwością szukały zgubionych dusz? Dlaczego zbito tak strasznie i bezlitośnie to niewinne ciało, które P. Jezus w niewypowiedzianej Swojej miłości przeznaczył na pokarm dusz naszych? Dlaczego z nikąd nie było najmniejszej pomocy? Ani z ziemi, która tylko chciwie piła krew Jego Najświętszą, ani od aniołów, którzy jakoby obojętnie przypatrywali się tej okropnej scenie, ani od Ojca Niebieskiego, który przecież jednym aktem Swojej woli mógł do tego nie dopuścić. Dlaczego? — Oto odpowiada nam na to pytanie Pismo św. gdy mówi *„Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze"*. A więc grzechy nasze, grzechy wszystkich ludzi i wszystkich czasów były przyczyną tego strasznego biczowania, a zwłaszcza jeden grzech, a tym grzechem— to rozpusta, nieczystość — ten grzech, który w dzisiejszych czasach, jak rzeka olbrzymia rozlewa się po świecie, zatapiając w brudnych swych spienionych nurtach tysiące i mi-

ljony ludzi — ten grzech, który wyniszcza jednostki, nieszczęścia wprowadza w rodziny, zapełnia więzienia, szpitale i domy warjatów — gubi i wyniszcza całe narody — ten grzech, którym P. Bóg w szczególniejszy sposób się brzydzi, jak to pokazał, karząc świat potopem a Sodomę i Gomorę niszcząc siarką i ogniem.

Młodzieży droga! Ten straszny grzech grozi i tobie i to na każdym niemal miejscu. Grozi ci, gdy jesteś sama, przez władze namiętności, przez lekturę złą, przez wyobraźnię — grozi ci w szkole, obozach letnich czy zimowych przez złych kolegów i złe koleżanki — grozi ci podczas zabawy, gdzie często wyuzdane niektóre dzisiejsze tańce i stroje bezwstydne podniecają twoje namiętności i zabijają w tobie uczucie wstydu i skromności — grozi ci nieraz w teatrach i kinach, w ktorych wystawiają niemoralne sztuki — grozi ci na plażach i placach sportowych przy uprawianiu niektórych sportów, — grozi ci w dzień, grozi ci nieraz i w nocy.

Ukochana młodzieży! Gdy pokusa nieczysta uderzy na ciebie przypomnij sobie Jezusa w chwili biczowania, — jak stoi on obnażony. pochylony, przywiązany do słupa i jak kaci bez miłosierdzia biczują Jego najświętsze ciało. I nie odwracaj oczu od tego widoku przejmującego. Niech ten straszny obraz biczowania Jezusa powstrzyma cie od wszystkiego tego, co grozi twojej czystości i skromności, — a jeżeliś może już upadł pod tym względem, niech cię naprowadzi na drogę pokuty i poprawy. Miej litość nad Jezusem i miej litość nad sobą. Amen.

V. Oto Człowiek.

„Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i szatę szkarłatną. A Piłat rzekł doń. „Oto człowiek". (Jan 19.5).

Skończywszy biczowanie żołnierze odwiązali Zbawiciela od słupa, przyoblekli Go w jego szaty i wprowadzili na wewnętrzny dziedziniec ratuszowy, by tam poczekać, aż wszystko będzie przygotowane do ukrzyżowania. Spostrzegłszy, że głowa Jezusa jest jeszcze cała nieskrwawiona,—postanawiają i Ją zbezszcześcić. Pismo św. w ten sposób nam

to przedstawia: *„Tedy żołnierze starościńscy, wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę. A zwlókszy Go, włożyli nań płaszcz szkarłatny i uplótszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego i trzcinę w prawicę Jego. A kłaniając się przed Nim, naigrawali Go mówiąc: Bądź pozdrowiony Królu żydowski. A plując nań wzięli trzcinę i bili głowę Jego".* (Mt. 27, 27—30).

Co za straszny grozą przejmujący widok! Jezus najpiękniejszy z synów ludzkich, Pan nieskończonego majestatu w takim poniżeniu i pohańbieniu! U ludzi zamarło wszelkie poczucie jakiejkolwiek litości.

A gdy dokonali tej strasznej zniewagi, gdy nasycili swoją dzikość i krwiożerczość przyprowadzili Jezusa do Piłata. Piłat zobaczywszy Jezusa wzdrygnął się. Gniew i oburzenie odbiły się na jego obliczu.Wprawdzie kazał P. Jezusa ubiczować, ale nie przypuszczał, że Go tak strasznie żołnierze przy tem biczowaniu poranią. Oburzył się, że bez pytania jego i bez pozwolenia ubrali Go w koronę cierniową i uczynili z Niego pośmiewisko, ubierając Go w szaty szkarłatne i dając mu trzcinę, jako berło do ręki. Jednak nie wyznacza kary żołnierzom za to, co zrobili, nie robi im nawet wyrzutów, bo powstała w duszy jego nadzieja, że może uda mu się uratować Jezusa, że może potrafi obudzić w duszach żydowskich jakieś współczucie dla Niego, gdy Go im pokaże w tym stanie i że może spowoduje, że odstąpią od swego oskarżenia na Jezusa.

Wyprowadza więc Jezusa zbitego, skatowanego, cierniem ukoronowanego i ubranego na pośmiewisko w szatę szkarłatną przed ratusz i stwierdziwszy, że żadnej w nim winy nie znajduje. wówi: *Oto człowiek — Ecce homo.*

Przez te słowa mówi on niejako do żydów: Patrzcie na Jezusa, — jeżeli, co złego względem was uczynił, — czy nie został za to dosyć ukarany? Chcieliście Go upokorzyć? Patrzcie, — czy może być człowiek bardziej upokorzony od niego? Boicie się jego wpływu i znaczenia? Nie bójcie się, — On teraz nie będzie miał zwolenników! Nie domagajcie się śmierci dla Niego, — wszak widzicie, jak wygląda, ile krwi z Niego wypłynęło — miejcie nieco litości dla Niego.

Ale kapłanów żydowskich nie wzrusza widok zbolałego, spotwarzonego Jezusa. Oni nie mają dla niego żadnej litości. Dla nich za mało biczowania, za mało cierpień, za

mało rozlanej krwi, za mało pohanbienia i zniewagi. U nich widok sponiewieranego Zbawiciela, podobnie jak u dzikich zwierząt, które zakosztowały krwi, wywołuje tylko nowe, grozą przejmujące wołanie: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! — Co za fanatyczna nienawiść u tych kapłanów żydowskich! — Pomiędzy prostym ludem żydowskim widać wprawdzie tu i ówdzie na twarzach wyrazy współczucia dla Jezusa, ale cóż z tego, skoro nikt nie ma odwagi wystąpić w obronie Zbawiciela, — a tu coraz natarczywiej rozlega się wołanie: Strać, ukrzyżuj Go! — A gdy Piłat chcąc dokuczyć żydom, pyta się: *Króla waszego ukrzyżuję?* — wtenczas odpowiadają kapłani: *Nie mamy króla, jeno cesarza,* — i aby uspokoić sumienie Piłata wołają: *Krew jego na nas i na synów naszych!*

Ukochana młodzieży! Ecce homo! Oto człowiek! — mówi Piłat do żydów, — ale oni w odpowiedzi na wezwanie Piłata do litości, mają tylko jedno żądanie: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go.

Młodzieży droga! I przed oczyma twojej duszy stoi dziś Chrystus osłabiony, ledwo trzymający się na nogach, z cierniową koroną na głowie przybrany w czerwony łachman, z ranami na całem ciele, z obliczem bladem, na którem znać jeszcze ślady uderzeń i plwocin niegodziwego żołdactwa. Ja ci Go dziś pokazuję i mówię do ciebie, wskazując na Niego: Ecce homo, — Oto człowiek, — Oto Jezus Chrystus, — oto Król i Pan twój! — Ukochana młodzieży! — mów: Jezu, tak za mnie strasznie pohańbiony i wzgardzony, — ja w tobie uznaje mego Boga, mego Zbawiciela, współczuję z Tobą, miłuję Cię nad wszystko, przyrzekam Ci moją miłość, moją wierność dozgonną. Za tyle ofiar i poświęcenia dla mnie przyrzekam Ci, że i ja z miłości dla Ciebie gotów jestem do ofiar, do poświęcenia, nawet na męczeństwa, gdyby zaszła potrzeba. Twój obraz będzie zawsze stał przed oczyma mojej duszy i pobudzał mnie do coraz większej miłości względem Ciebie. Żydzi wyparli się Ciebie Jako króla, — ja Cię uznaję moim królem i wołam i wołać zawsze będę: *Niech żyje Chrystus Król!* Przyrzekam Ci również, że będę, co sił starczy, pracował nad rozszerzeniem Twego królestwa, królestwa miłości, pokoju, sprawiedliwości, — by ono jak najprędzej zapanowało na

świecie. Za Twoje, Jezu, poniżenie, za bicze krwawe, które posiekły Twoje ciało najświętsze, za te wszystkie katusze i zniewagi, któreś z miłości dla nas wycierpiał, bądź pozdrowiony, bądź uwielbiony, bądź wysławiony, Boże nieskończony. Amen.

VI. Śmierć Jezusa na krzyżu.

„A Jezus zawoławszy głosem wielkim rzekł: Ojcze w ręce Twe polecam ducha mego. A to rzekłszy, skonał". Łk. 23, 46).

Droga młodzieży! W Wielki Piątek 33 r. po narodzeniu Chrystusa Pana miała Jerozolima wielką sensację. Zgromadzone na uroczyste święta wielkanocne setki i tysiące żydów z najdalszych zakątków świata nie rozprawiały o niczem innem jak tylko o tem, że Jezus Chrystus ma być na Golgocie ukrzyżowany. Wyrok śmierci na Jezusa już zapadł. Piłat, ulegając natarczywemu żądaniu żydów, skazał Jezusa na śmierć, i to na śmierć krzyżową, niosącą ze sobą nietylko straszne katusze i męczarnie fizyczne ale i moralne, — była to bowiem kara stosowana tylko względem niewolników i tylko za najcięższe zbrodnie.

Za chwilę po wyroku przyniesiono krzyże dla Jezusa i dla złoczyńców, którzy razem z Nim mieli być ukrzyżowani. P. Jezus na dany rozkaz obejmuje ciężkie drzewo krzyża, bierze je na swoje zbolałe ramiona, — i oto rozpoczyna się ta droga bolesna znana nam z nabożeństwa drogi krzyżowej. Jezus idzie blady, pochylony pod ciężarem krzyża, w cierniowej koronie na głowie, ze śladami krwi na Przenajświętszem Obliczu, która sączy się z pod cierni i kroplami spada na ziemię. Obok Niego zaś dwaj zbrodniarze, którzy razem z Nim mają być straceni. A za nimi masy żydowskiego ludu, śpieszącego w przeddzień swych świąt uroczystych, by patrzeć się na śmierć Jezusa na Kalwarji.

Boże mój! Jakże zmiennym jest ten lud! Pięć dni zaledwie temu, jak te rzesze witały Go radosnemi okrzykami: *„Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!"* — a dziś? — Idzie Jezus na śmierć, żegna-

ny nie okrzykami żalu i miłości, ale szyderstwem i nienawiścią. Wśród tej drogi okrutnej P. Jezus upada tak, że zmuszają Szymona z Cyreny do pomagania Jezusowi w dźwiganiu krzyża, — spotyka P. Jezus Matkę Swoją, — pełną niewypowiedzianego smutku i boleści, pozwala św. Weronice obetrzeć twarz Swoją, zostawiając jej na chuście z wdzięczności obraz Swego Oblicza, pociesza płaczące niewiasty.

Po godzinnej blisko drodze P. Jezus stanął na Kalwarji, której stoki i sąsiednie pola zalały tysiące ludu, żądnego widoku śmierci i to śmierci krzyżowej Tego, który tyle razy przywracał zdrowie i życie innym.

Rozpoczyna się krzyżowanie. Kaci zdzierają z P. Jezusa szaty, co powoduje straszny ból moralny i fizyczny, bo szaty przywarły do ran, — a P. Jezus kładzie się na krzyżu, by być do niego przybitym. Rozlegają się uderzenia młotem. Duże gwoździe przebijają Jezusowi skórę, mięśnie, kości, aż wreszcie dostają się do drzewa. Nowe strumienie krwi zraszaja ziemię pod krzyżem. Co za straszne cierpienie dla Jezusa, co za bolesny widok dla Jego Matki Najświętszej!

Za chwilę podnoszą w górę krzyż i oto *„wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba"*, spoglądając z wysokości krzyża na otaczające Go tłumy. Zda się on mówić do nich słowami proroka Micheasza:

„Ludu mój, ludu!
Cóżem ci uczynił, albo w czemem zawinił.
Jam cię wyzwolił z mocy Faraona,
A tyś przyrządził krzyż na me ramiona.
Jam cię wprowadził w kraj miodem płynący,
Tyś mi zgotował śmierci znak hańbiący!"

Jezus wisi na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami. Pod krzyżem zaś tysiączne tłumy, szydzące i naigrawające się z Niego, nadsłuchujące, co On powie. Nagle słychać wyrazy serdecznej i gorącej prośby: *„Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"*. Łk. 23,34). Nie słowo zemsty, ale słowo przebaczenia i modlitwy za swych katów w czasie największych swych cierpień pada z ust Jezusowych. Za chwilę drugie słowo, również przebaczenia i miłości, skierowane do łotra po prawicy: *„Zaprawdę, mówię tobie, dziś ze mną bę-*

dziesz w raju", a potem Jezus patrząc, z wysokości krzyża na Matkę swoją i św, Jana swego ukochanego ucznia rzekł: *„Niewiasto, oto syn twój"*,—*„Synu, oto Matka twoja"*, — w których to słowach dał nam najdroższą Matkę swoją za matkę naszą. Potem zawołał głosem wielkim: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?"*, aby jako człowiek dać wyraz swoim strasznym cierpieniom fizycznym i moralnym. Potem znów szeptały usta: *„Pragnę"*, — *„Wykonało się"*, — wreszcie zawoławszy głosem wielkim. *„Ojcze, w ręce Twoje polecam Ducha mego"* — i skłoniwszy głowę, skonał. Równocześnie zaćmiło się słońce, świat zaległy ciemności, wspaniała zasłona w świątyni w Jeruzalem rozdarła się na dwie części,— ziemia drżała, skały się rozpadały, groby się otwierały, — lęk i groza ogarnęły tłumy.

Ukochana młodzieży! Zamknięte oczy, które z taką miłością patrzyły na świat, — zamknięte usta, które głosiły pokój i miłość, prawdę i dobrą nowinę, — przestało bić najsłodsze Serce Jezusowe, które taką miłością pałało dla Ojca niebieskiego i dla ludzi. Dokonało się dzieło odkupienia ludzkości, któremu to dziełu i ty zawdzięczasz wszystkie łaski, które jako wyznawca Chrystusa otrzymujesz. Chrystus przez tę śmierć krzyżową stał się dla świata i dla ciebie Salvator mundi — Zbawicielem świata.

Młodzieży droga! U zarania życia dopiero jesteś, — ale pamiętaj, że tak, jak Chrystus dźwigał swój krzyż na górę Kalwarji, — tak i ty musisz przez to życie dźwigać krzyż swoich obowiązków i krzyż cierpień, od których nikt w życiu nie jest wolnym. Dźwigaj go z taką miłością, z jaką dźwigał go Chrystus. A gdy to dźwiganie krzyża będzie ci nieraz ciężkie, pamiętaj, że Jezus ci osłodzi, -- pamiętaj, że masz Matkę Najświętszą, daną ci przez Jezusa w ostatniej godzinie Jego życia. Jezus umarł za prawdę, — śmierć Jego, — to śmierć bohatera, który umiera za swe ideały. Pamiętaj, że są wartości, za które życie dać należy tak, jak dał Jezus. Do tych wartości należy przedewszystkiem wiara twoja św., za którą na wzór Chrystusa tyle miljonów męczenników dało życie swoje. I tyś za nią, gdyby zaszła potrzeba, powinien być gotów, dać życie swoje. Chrystus umarł oddawszy duszę swoją Ojcu niebieskiemu, I ty kiedyś umrzesz. Szczęśliwy będziesz, jeżeli przy śmierci bę-

dziesz mógł duszę swoją oddać z powrotem Bogu, który ci ją dał, gdy cię stwarzał. Wtenczas śmierć twoja będzie tylko przejściem do lepszej, szczęśliwszej ojczyzny,—wtenczas Jezus będzie dla ciebie na całą wieczność twoim Zbawicielem. Amen.

Ks. WACŁAW NIEMYSKI (Warszawa).

Potrzeba specjalnego sposobu nauczania dzieci wiejskich.

(studjum katechetyczne).

Koncentracja tematów, czyli program nauki dla dzieci wiejskich.

Jezeli przyjmiemy zasadę, że dzieci wiejskie muszą wielokrotnie powtarzać raz usłyszane i niejednokrotnie wracać do tematów już przerobionych, to wyłoni się potrzeba koncentracji tematów.

Koncentracja, to jakby krąg o tym samym punkcie środkowym, lecz o coraz dłuższym jego promieniu, więc, w zastosowaniu do nauczania dzieci, będzie to przerabianie tego samego tematu, ale z coraz obszerniejszem jego omówieniem.

Dzieci wiejskie każdy temat w okresie pobytu w szkole powszechnej powinny przerobić przynajmniej trzy razy*).

Należy tu przypomnieć powiedziane już wyżej, że na wsi właściwą naukę rozpoczyna się dopiero w oddziale 5-ym, pierwsze zaś 4 oddziały służą tylko do przygotowania do nauki właściwej, a tych przygotowań powinno być dwa: dalsze i bliższe. W praktyce ma to przedstawiać się w sposób następujący:

W oddziale 2-im, stanowiącym okres przygotowania dalszego, należy dać dzieciom całokształt nauki religji w zakresie najkrótszym.

Oddział 3 i 4 stanowią okres przygotowania bliższego i przez te dwa lata należy przerobić to samo i w tej samej

*) Temat o Sakramencte Pokuty stanowczo powinien być systematycznie przerabiany każdego roku bez wyjątku.

kolejności tematów, co w oddziale 2-im, lecz z zastosowaniem zakresu już obszerniejszege, niż poprzedni.

Oddział 5 i 6 to już okres właściwego nauczania, a polegać ono będzie na ponownem przerobieniu tych samych tematów i w tej samej ich kolejności, co w 3-im i 4-ym, ale znów w zakresie obszerniejszym od poprzedniego.

Tu należy zwrócić uwagę, żeby wyżej wskazana koncentracja, a więc trzykrotne przerobienie całości dało wynik pożądany, podręcznik dla tych wszystkich oddziałów musi być opracowany koniecznie przez tego samego autora, a jeżeli przez różnych, to muszą oni pracować w ścisłem ze sobą porozumieniu.

Co może być materjałem do przerobienia w 1-ym oddziale na wsi—trudno określić, w każdym razie stwierdzić należy, że zakres podany przez program oficjalny jest zgoła nierealny i podyktowany przez absolutną nieznajomość dzieci wiejskich w tym okresie ich wieku i przez niezdawanie sobie najmniejszej racji z umysłowego ich poziomu.

Kto zmuszony był obcować z dziećmi pierwszego oddziału na wsi, ten musiał odnieść wrażenie, że to jakby grupa dzieci schwytanych i przemocą osadzonych w izbie szkolnej. To dzieci, które pierwszy raz w życiu wyrwane zostały z ich codziennego otoczenia rodzinnego i zwykłych warunków, a nowe dla nich warunki nie budzą zainteresowania, lecz dzieci są niemi wystraszone w najwyższym stopniu. Ujęcie ich w najbardziej łagodne karby szkolne, przystosowanie do najprostszego regulaminu szkolnego pochłonie bardzo znaczną część pierwszego roku. Przynajmniej pół roku trzeba poświęcić na „oswojenie" ich nie zaś na jakąkolwiek naukę.

Jest to materjał tak surowy najczęściej, że nie można marzyć nawet o systematycznem nauczaniu i przerobieniu z niemi przepisanego programu, który każe przejść w 1-ym oddziale systematycznie całe „Wierzę".

Oficjalny program odrazu staje na fałszywym punkcie wyjścia, bo we wstępie swoich zaleceń dla 1-go oddziału pisze: Nawiązując do tego, co dzieci w wieku przedszkolnym poznały z zakresu religji... W wieku przedszkolnym one nic nie poznały z zakresu religji. Ochrony na wsiach są naogół rzadkością, a z domu dzieci przynoszą z sobą z zakresu religji tyle, że rzadko które umie się przeżegnać należycie, a jeżeli umie

Ojcze i Zdrowaś (nie zawsze umie, choć je zawsze matka uczy), to ze słowami cudacznie poprzekręcanemi.

Program oficjalny i dla 2-go oddziału nie jest w zupełności odpowiedni na wsi (częściowo i dla starszych oddziałów również), ale przedewszystkiem całkiem nie nadaje się dla oddz. 1-go.

Należy zwrócić uwagę, że dzieci, sprowadzone do 1-go oddziału, to dzieci, ktore zaledwie 7-y rok ukończyły, lub dopiero kończą. Jeżeli pod względem rozwinięcia umysłowego nigdy nie można stawiać narówni dzieci wiejskich z równoletniemi dziećmi, wychowanemi w miastach, zwłaszcza większych, to specjalnie duża różnica zaznacza się w dzieciach siedmioletnich, bo dla tych dzieci na wsi pójście do szkoły, to pierwsza w życiu wyprawa poza obręb najściślejszego ich otoczenia domowego. Dotąd dziecie wszędzie szło z matką, tu—pierwszy raz w życiu, matki przy sobie nie widzi a jeszcze gorzej, bo dokoła siebie widzi dużo, ale wszystko nowe, przestraszające i niewzbudzające w nim zaufania. Jeżeliby trzeba było siedmioletnie dzieci wiejskie porównać z miejskiemi, to chyba z pięcioletniemi, a i te nawet dużo więcej widziały i przywykły do obcego otoczenia, do warunków pozarodzinnych i pozadomowych. Jak nikt od dziecka pięcioletniego w mieście nie będzie wymagał systematycznej nauki, tak też nie można jej wymagać od dziecka siedmioletniego na wsi.

Jeżeli dzieci 1-go oddziału na wsi uczą się razem z oddziałem(ami) starszym(ymi), niech na lekcjach religji jedynie przysłuchują się temu, czego się uczą starsze, jeżeli zaś osobno, to wystarczy naprawić błędy w pacierzu, przyniesione z domu. Niech nauczą się prawidłowego przeżegnania i poprawnego wymawiania słów krótkiego (ile starczy czasu w roku) pacierza, w najlepszym zaś razie kilku początkowych wiadomości o Bogu napamięć. Nic więcej od nich ani wymagać ani się spodziewać nie można,

Powyższy projekt rozkładu nauki religji na wsi wychodzi z założenia, że od. 2-gi traktuje się jako okres przygotowania dalszego, odd. 3 i 4 jako okres przygotowania bliższego, a 5 i 6 jako okres właściwego nauczania. Byłoby jednak z jeszcze większym pożytkiem dla dzieci, gdyby ten plan opóźnić o rok jeden, mianowicie: odd. 2 razem z 1-ym umieścić poza nawiasem systematycznego nauczania, wtedy dopiero odd. 3-c

byłby przygotowaniem dalszem, 4 i 5 przygotowaniem bliższem, a 6 i 7—nauczaniem właściwem. Miałoby to przecież i pewne ujemne strony, bo oddz. 7 nie w każdej szkole istnieje i dzieci tej szkoły nie doczekałyby się trzeciokrotnego przerobienia całego szeregu tematów, a dzieci odd. 2-go nie byłyby przygotowane do pierwszej spowiedzi, jak tego pragnie wielu katechetów.

Twierdzeniu, że należy dużo czasu i pracy poświęcić ćwiczeniom pamięciowym, możnaby postawić bardzo bolesny zarzut, że w takim razie będzie to nie nauczanie, lecz pamięciowe „wykuwanie", przeciwne wszelkim zasadom pedagogiki, która starannie unika werbalizmu.

Zarzut ten jest o tyle słuszny, że kto dłuższy czas systematycznie uczył dzieci wiejskie, ten przekonał się, że w pierwszych czterech oddziałach można rzeczywiście jedynie „wykuwać" nie uczyć, bo nic innego narazie osiągnąć mie można. Nie może tu być mowy o jakiejś samodzielnej pracy umysłowej ze strony dzieci i gdyby ktoś chciał na wsi stosować t. zw. „szkołę pracy", stanowczo nic nie zrobi.

Dzieci wiejskie właściwie nie uczymy, lecz jedynie przygotowujemy do właściwego, w przyszłości dopiero mającego nastąpić, zrozumienia nauki. W szkole wiejskiej nauka w pierwszych czterech oddziałach nie jest jeszcze właściwą nauką, lecz tylko dalszem i bliższem do niej przygotowaniem, bo właściwe nauczanie, które w szczęśliwych warunkach (ale tylko w szczęśliwych) może już dać niejakie rezultaty, rozpoczyna się dopiero w oddziale 5-ym i trwa przez 5, 6 i 7 oddział, a i tak właściwe zrozumienie często przychodzi jeszcze później, bo niejednokrotnie dopiero po skończeniu szkoły. Muszą więc dzieci narazie wielu rzeczy wyuczyć się tylko napamięć, choćby bez należytego zrozumienia.

Nie należy wykazywać przesadnego i chorobliwego lęku przed werbalizmem, bo w bardzo wielu wypadkach i warunkach jest on konieczny, jest początkiem nauki i obejść się bez niego nie można. Każde dziecko, zanim zrobi postępy w arytmetyce, musi nauczyć się napamięć tabliczki mnożenia. Przecież to najczystszy werbalizm, bo dziecko dopiero później zda sobie rację, dlaczego mówi się ustaloną formułę: 5 razy 5 jest 25. Narazie musi to twierdzenie tylko zapamiętać, bez jego zrozumienia. A i w innych naukach ileż to rzeczy musi napa-

mięć „wykuwać". Przy nauce gramatyki, pisowni, przy zdobyciu różnych wiadomości przyrodniczych, czyż nie działa tam w wielkiej mierze narazie tylko pamięć i tak być musi. Stronę pamięciową należy wszelkiemi sposobami ułatwiać, uprzystępniać, ale pewnej dozy werbalizmu ani uniknąć, ani obawiać się nie można i nie trzeba.

Pamięciowe wyuczenie się koniecznych wiadomości z dziedziny religji i częste ich powtarzanie będzie dla dzieci w przyszłości tem, czem jest szkielet dla ciała ludzkiego. Przez chorobę można dużo ciała stracić, ale można go z powrotem nabyć, bo ma się na czem osadzić, skoro jest szkielet. Podobnie dziecko wiejskie może dużo zapomnieć, ale gdy ma podstawowy szkielet twierdzeń i określeń pamięciowo zdobytych, prawie machinalnie wybiegających mu z ust, wtedy data occasione łatwiej kiedyś zrozumie ich treść przy nadarzonej sposobności, np. na kazaniu, wobec wstrząsającego faktu w życiu, przy czytaniu czegoś budującego i t. p. Przypomni mu się wyuczona kiedyś w szkole zasada dobrze w pamięci zachowana, choć niezupełnie rozumiana, nastąpi skojarzenie jej z prawdą świeżo poznaną czy usłyszaną i wtedy może zjawi się rozjaśnienie w umyśle, ale zdarzy się to tylko tym, którzy ze szkoły wynieśli zapas w pamięci zatrzymanych, bo dobrze w swoim czasie napamięć wyuczonych twierdzeń i określeń; gdy tymczasem dzieci wykształcone jedynie na pogadankach i przykładach, wkrótce je zapomną i nic im nie zostanie

Wyuczanie więc napamięć, a choćby tylko bardzo wielokrotne powtarzanie twierdzenia, zasady czy definicji, jednem słowem koncentracja tematów w zastosowaniu do dzieci wiejskich ma znaczenie podstawowe i większe, niż poprzestanie na samych tylko wykładach i pogadankach.

Oczywiście nie można w zupełności pominąć przykładów, bo są one czynnikiem ożywiającym i obrazującym omawianą prawdę, więc nie sposób jest obejść się bez nich. Do dzieci wiejskich bardziej niż do innych trzeba zastosować metodę postępowania od konkretu do abstraktu, od znanego do nieznanego i ta metoda pozostanie fundamentem nauczania dzieci wiejskich i nie da się zastąpić inną, ale przy wyborze przykładów trzeba być bardzo ostrożnym. Przedewszystkiem trzeba je brać z warunków i stosunków możliwie najbliższych codziennemu życiu dzieci, żeby przykłady były rzeczywiście ilu-

strowaniem postępowania od znanego do nieznanego. Owo „znane” musi być rzeczywiście znane dzieciom. Literatura religijno-pedagogiczna posiada kilka zbiorów przykładów, w których można natrafić na odpowiednie dla dzieci wiejskich.

Lecz pewne niebezpieczeństwo przykładów polega przedewszystkiem na tem, że jest to zwykle mniej lub więcej dobra, faktyczna czy zmyślona, ale tylko powiastka, a źle wyzyskana lub nieumiejętnie związana z nauką Wiary, może przynieść łatwo nie korzyść, lecz stratę. Natomiast niema tego charakteru (oczywiście odpowiednio dobrany) przykład, wyjęty z historji Biblijnej i stamtąd czerpać je obficie można i należy.

Fakt lub osoba biblijna odda nam tę samą usługę pedagogiczną, co to samo, zaczerpnięte z innego źródła, lecz ma jednocześnie tę wyższość, że dzieci w ten sposób przyzwyczajają się do kontaktu z Biblją i wdrażają się do .przekonania, że Biblja to nie jest coś oderwanego od życia i niedostępnego, lecz, że może mieć i ma ścisły związek z praktycznem życiem człowieka. Dalej — ponieważ przykłady zaczerpnięte z Biblji mają za sobą powagę Bożą, więc gdyby, dziecko zapamiętało z nich tylko fabułę, będzie to dla niego i tak już pewnym zyskiem, w każdym razie większym, niż z zapamiętania zwykłej powiastki. Wtedy przykład właściwie przestanie być tym drugorzędnym czynnikiem tylko pomocniczym, on już sam w sobie stanie się korzystnym, bo stanie się fundamentem, na którym budować będziemy daną prawdę czy twierdzenie.

A więc: przykładów używać mało, ale zato najlepsze, a te najlepsze niech będą czerpane możliwie nie skądinąd, lecz z Biblji.

c. d. n.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks, J. BURAKOWSKI (Warszawa).

Zjazd Księży moderatorów w Warszawie.

W zakładzie S. S. Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej 137 odbył się zjazd księży moderatorów z całej Polski, w którym wzięło udział 148 księży. Otwarcie zjazdu poprzedziła Msza św. celebrowana w kaplicy S. S. Nazaretanek przez ks. kardynała Kakowskiego. Bezpośrednio po nabożeństwie odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem byli obecni: J. E. ks. kardynał Kakowski, J. E. ks. arc. Marmaggi, J. E. ks. prymas Hlond, J. E. ks. arc. Sapieha, J. E. ks. bp. Szlagowski i J. E, ks. bp. Gawlina. Zebranie zagaił ks. Dr. W. Rostkowski, zapraszając na przewodniczącego ks. kan. Choromańskiego. Po przemówieniu J. Em. ks. kard. Kakowskiego rozpoczęły się obrady.

Ks. W. Rejowicz w referacie p. t. „Sodalicje w świetle Prawa Kanonicznego" podkreślił i rozwijał z wielkiem znawstwem przedmiotu tezę, że Sodalicja jest organizacją ściśle kościelną i przez Kościół erygowaną.

Ks. Fr. Kwiatkowski w swoim referacie p. t. „Niebezpieczeństwa grożące Sodalicjom i Sodalisom", przedstawił trudności, z jakiemi spotyka się praca w Sodalicjach. Jedne z nich tkwią w samych organizacjach, jak: nierówny poziom umysłowy członków, rozbieżność poglądów na cele i środki, inne są zewnętrzne t. j. różne organizacje zwalczające Sodalicje.

Na pytanie, jak winny się ustosunkować Sodalicje do innych organizacyj, daje odpowiedź, że z katolickiemi mają wspRółpracować, tolerować akatolickie, przeciwstawiać się antykatolickim.

Pozostałe referaty pierwszego dnia obrad będą omawiały stronę metodyczną pracy w Sodalicjach męskich.

Referat p. t. „Metodyka pracy sodalicyjnej na tle życia Sodalicji Inteligencji Męskiej" wygłosił ks. St. Sopuch. Referent zamiast teoretycznej metodyki przedstawił słuchaczom stan i działalność Sodalicji Marjańskiej inteligencji męskiej w Warszawie. Dyskusja, jaka się wyłoniła, obracała się około celu Sodalicji i jej stosunku do Akcji Katolickiej. W tej sprawie są dwa zdania: jedni chcieliby widzieć w Sodalicji zakon ludzi świeckich, zamkniętych, inni — organizację czynną nazewnątrz.

Ks. Sopuch daje odpowiedź, że Sodalicja jest organizacją wewnętrzną i zmierza przedewszystkiem do urobienia duchowego swoich członków, ale nie wyłącza działalności zewnętrznej. Praktycznie Sodalicja jako organizacja nie powinna podejmować szerszej działalności w swoim zakresie, ale posyłać ludzi do odpowiednich instytucyj, by tam pracowali, i tak np. członkowie Sodalicji męskiej inteligencji w Warszawie pracują w Tow. św. Wincentego á Paulo, w Akcji Katolickiej i t. p. Sodalicje przygotowują ludzi, pracujących w Akcji Katolickiej, ale same Sodalicje nie są Akcją Katolicką.

Następny referat p. t. „Metodyka pracy w Sodalicjach Młodzieży Męskiej" wygłosił długoletni Moderator ks. J.Winkowski. Praca księdza moderatora w Sodalicji zmierza w trzech kierunkach: ascetyczno - duszpasterskim, oświatowym i organizacyjnym.

Duszpasterstwo musi być indywidualnie dostosowane do potrzeb charakteru sodalisów. Dawna sentymentalna ascetyka, jest dla uczniów niezrozumiała—dziś musi być więcej praktyczna, zwrócona w kierunku liturgji, praktykom religijnym i t. p.

Duże znaczenie wychowawcze ma doborowa lektura, przez podsuwanie młodzieży odpowiednich książek, stosownie do wieku i zainteresowań czytelników; młodszym zalecać powieści misyjne, starszym dawać poważniejszą lekturę o podłożu teologicznem.

Wychowawcze znaczenie ma również dobra administracja. Praca winna być systematyczna, zgóry przewidziana, chociażby na cały rok, tak co do zebrań ogólnych jak i konsulty. Same zaś zebrania mają na celu wyrabiać czynnych katolików, dlatego powinny być dobrze obmyślane,

żywo prowadzone i wszyscy winni brać udział w dyskusji.

Sam moderator, by mógł odpowiedzieć swemu zadaniu, musi mieć zaufanie młodzieży, utrzymywać stały kontakt z sodalisami.

Ilekroć przemawia, winien się do tego przygotować, nadać koloryt praktyczny, sodalicyjny swoim naukom, by sodalis mógł mieć to poczucie, że Bóg specjalnie do niego się zwraca i więcej od niego wymaga.

Drugi dzień obrad poza referatami ks. Dr. W. Rostkowskiego i ks. R. Moskały poświęcono sprawom sodalicyj żeńskich. Ks. Dr. W. Rostkowski w swoim referacie p. t. „Sodalicje Młodych" uzupełnia myśli swoich przedmówców. Stwierdza, że dużo z pośród naszych sodalisów gimnazjalnych ginie: jedni na terenie uniwersyteckim, porwani prądem życia, inni poszli w życie i tam Sodalicji nie znaleźli lub też nie mogli współpracować ze starszymi. Zaleca więc dla młodych ludzi tego rodzaju tworzyć Sodalicje specjalne, do których weszliby ci, którym życie nie pozwoliło dokończyć swoich studjów, a z pożytkiem mogliby pracować dla Kościoła.

Wreszcie ks. R. Moskała w referacie p. t. „Sodalicje wobec ruchu rekolekcyj zamkniętych", wskazuje na źródło pogłębienia życia wewnętrznego. Widzi wprawdzie duże trudności w realizacji swoich postulatów, ale wierzy, że dobra chęć zdoła je pokonać. Należałoby szczególną uwagę zwrócić na rekolekcje tych, którzy mogą złożyć przyrzeczenie sodalicyjne; po takiem wejrzeniu w siebie poznają doniosłość życia wewnętrznego i pokochają go na całe życie. Najpraktyczniej byłoby takie rekolekcje odprawiać przy końcu okresu kandydatury. Pozatem wszyscy członkowie Sodalicji powinni raz na trzy lata odbyć rekolekcje zamknięte.

W sprawie Sodalicyj Żeńskich przemawiali: ks. Dr. Wł. Lewandowicz, ks. J. Kruppik i ks. J. Chrząszcz.

Ks. Dr. Wł. Lewandowicz w referacie p, t. „Nowe prądy w życiu kobiecem a sodalicje" przedstawił słuchaczom ewolucję jakiej uległa kobieta w okresie wojennym i powojennym. Trudne warunki gospodarcze wprowadzają ją w życie, musi pracować poza domem, staje się niejednokrotnie jedynym żywicielem rodziny, zaczyna wchodzić we wszyst-

kie dziedziny życia społecznego, radykalizuje się pod względem religijnym, wyrazem czego są niektóre organizacje kobiece. Obecnie praca w sodalicjach powinna zmierzać do uodpornienia kobiety na zgubne wpływy otoczenia.

Powyższy referat uzupełnił ks. Kruppik, wskazując na. otrzebę większego studjum nad psychiką współczesnej młodzieży żeńskiej. W pracy wychowawczej w łonie Sodalicji więcej trzeba zwracać uwagę na wyrobienie, a mniej na zucie, dać odpowiedź na interesujące je pytania w sprawie małżeńsk'ej, nastawić ideowo do przyszłego jej zawodu. Na zakończenie ks. Chrząszcz w swoim referacie p. t.: „Metodyka pracy nad młodzieżą żeńską" zaleca pracę sodalicyjną jaknajbardziej zbliżać do życia realnego drogą ankiet, skrzynki pytań i t. p. Da się to osiągnąć tylko w małych grupach zwanych orszakami, składającymi się z 7 — 8 osób. Sodalicje zwłaszcza na gruncie szkolnym nie powinny się zamykać, wyodrębniać od innych organizacyj, ale wszędzie czynnie pracować.

Po krótkiej dyskusji i przyjęciu rezolucyj, które podaliśmy w zeszycie poprzednim, obrady zjazdowe zostały zamknięte.

Wszyscy obecni udali się do kaplicy ŚS. Nazaretanek na uroczyste Te Deum, na którem również byli obecni: J.E. ks. Kard. Kakowski i nuncjusz papieski J. E ks. Marmaggi.

Błogosławieństwa udzielił J. E. ks. biskup Szlagowski.

Ks. Dr. M. D. (Warszawa)

Życie codzienne w duchu liturgji.

„Semper nobis ad misericordiam Dei per ipsius gratiam praestetur accessus" sermo s. Leonis Papae (serm. 4 de Quard.. BR lect. IV Dom. I. Quadr.).

Dla wielu ludzi przeżycia religijne są faktami odświętnymi, zachowywanymi na większe uroczystości roku i ważniejsze wypadki życia, na codzień są oni zdala od Boga i Kościoła. Tymczasem ludzie, którzy pragną się zbawić, muszą żyć z Bogiem, muszą się do Niego zbliżać często i w dniu powszednim; powoli i nieznacznie musi wciąż sączyć

się do ich dusz strumień życia Bożego. „Jeżeli jest rok liturgiczny, to są także miesiące, a tem więcej dni liturgiczne". Bo dostęp do miłosierdzia Bożego jest zawsze dla nas otwarty przez Jego łaskę.

Potrzebę codziennego życia z Bogiem w duchu Kościoła zrozumiano już na Zachodzie. Szeroki rozmach życia liturgicznego w Belgji, Holandji i Niemczech, przenikanie jego do szerokich mas, ekspansja do krajów sąsiednich i dalszych za pomocą licznych wydawnictw, mających na celu uprzystępnić to życie i uczynić je codziennem, wskazują drogę na której może się odbywać postęp życia liturgicznego i Polsce.

Po dwu mszalikach, dla użytku szkolnego i większym mszale polskim, wydanym przez benedyktynów belgijskich dla Polski, przyszła kolej na porządek służby Bożej na rok kościelny*), czyli po polsku wydane *Ordo Divini Officii*, które wyszło nakładem redakcji miesięcznika liturgicznego *Mysterium Christi*, rozpoczynającego już piąty rok swego istnienia. Jednakże „Porządek Służby Bożej" nie jest tylko rubrycelą. Autor jego ks. dr. M. Kordel zaznacza we wstępie, że „wbrew żądaniu niektórych nie może nią zostać, bo tę rolę może spełnić każda diecezjalna rubrycela". Porządek Służby Bożej ma większe zadanie. Służy on do tego, „by pouczyć powoli a stopniowo o liturgicznych skarbach roku kościelnego, by modlącym się ze mszalików ułatwić wniknięcie w treść i ducha poszczególnych świąt, niedziel i całego roku kościelnego" (str. 3).

Omawiając wspomnianą książkę odpowiemy na dwa zapytania.

Czy I. postawione zadanie jest słuszne i czy II. Książka je rozwiązuje?

I. Drugi rok zaledwie upływa od wydania przez opactwo św. Andrzeja „Mszału Rzymskiego", a zapotrzebowanie jego wśród szerokich warstw społeczeństwa wciąż wzrasta, z nią zaś wzrasta i rozwija się znajomość liturgiki. U korzystających z niego daje się zauważyć pewne poczucie prawa liturgicznego, zjawiają się zagadnienia i potrzeba ich

---

*) *X. Michał Kordel.* Porządek Służby Bożej na rok kościelny 1933-34, czyli jak posługiwać się mszałem łac.-pol. Rocznik II. Kraków 1934. Nakładem czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi"

rozwiązania w myśl Kościoła, a co za tem idzie potrzeba dalszego zbliżenia swego życia do życia Kościoła.

Niedawno w kościele zwróciła się do mnie studentka, którą w ubiegłym roku zauważyłem modlącą się z mszału rzymskiego, z zapytaniem: „W mszale są dwie msze św., zaczynające się od wyrazów „Rorate coeli", Która z nich jest roratnia i czy przez cały adwent odprawia się ona bez zmian?" Inna zapytuje: „Czy istnieje brewiarz po polsku, tak chciałabym zeń się modlić!" To są oznaki pewnego głodu dusz w kwestjach liturgicznych, w kwestjach dotyczących życia Chrystusa w Kościele, głodu, zrodzonego przez „powolne i stopniowe" wchodzenie w skarby życia liturgicznego Kościoła.

„Bo dusza nasza, pisze ks. Kordel, jest małą komórką w ciele, którem jest Kościół a zarazem małym Kościołem w jednostce. Jeżeli się patrzy na Kościół z takich wyżyn, i stosowne do tego żywi się uczycia, myśli i pragnienia, to wtedy można odczuć i przeżywać liturgję z jej smutnemi to radosnemi chwilami czy wzniosłemi i głębokiemi prawdami. Kościół prowadzi nas do Chrystusa, my przez Kościół zdobywamy Chrystusa" (str. 8).

„Chrystus jest centrum życia liturgicznego. Liturgja patrzy na Chrystusa w przeszłości i wylatuje za Nim ku tej chwili (historycznej), kiedy się w ciele narodził na ten świat nie zatrzymuje się jednak na historycznem rozważaniu tego faktu, aby się rozkoszować małem Dzieciątkiem z Betlejem i budować się Niem. Liturgja wybiega z utęsknieniem przed Pana, który ma przyjść, i przygotowuje się na Jego spotkanie; o tem ciągle marzy, a przyjście Chrystusa uprzedza w ofierze i uczcie eucharystycznej, w której Pan nawiedza nas „tajemniczo", sakramentalnie. To jest zapowiedzią przyszłych odwiedzin, po których będzie wieczność szczęśliwa. We mszy św. mamy przeszłe już dokonane przyjście Pana na świat, ale także i przyszłe przeżywamy, raczej uprzedzamy. Trzeba dobrze zapamiętać, że we Mszy św., tej ofierze eucharystycznej Chrystus działa zbawczo dla nas i w nas, tak samo jak to niegdyś widzialnie na Krzyżu uczynił; we Mszy św. Chrystus zapowiada i zapoczyna nasze uwielbienie a swoje przyjście, które kiedyś po skończeniu wszystkiego dokonanem będzie" (str. 8 i 9).

„Liturgja, obchodząc dzień danego świętego, uobecnia go, stawia go przed nami. Stąd Święci towarzyszą nam przy ofierze, występują raz w roli samego Chrystusa, to celebrującego kapłana, bo Święci należą do nas i do Chrystusa, oni są kościołem, a my do nich i przez nich do Chrystusa" (str. 9).

Książka „Porządek Służby Bożej" obok mszału ma ułatwić to zadanie, dając nam Chrystusa w rozmaitych chwilach roku rano i wieczorem, jako pokarm codzienny dla dusz naszych. Ma nam ułatwić codzienny dostęp do miłosierdzia Bożego.

Widzimy zatem, że postawione przez książkę zadanie jest słuszne i niezwykle doniosłe.

II. Czy książka wypełnia to zadanie?

„Porządek Służby Bożej" składa się z dwu części: uwag wstępnych (str. 1—42) i kalendarza (42—234). Jak widać istotną część książki stanowi kalendarz. Prócz wskazówek, odnoszących się zwykle w tego rodzaju książkach do mszy św. i nieszporów, zawiera on uwagi, skreślone żywo i ciekawie. Odnoszą się one do faktów z życia świętego, przypadającego na pewien dzień, jak również do charakterystyki liturgicznej mszy świętej. Natomiast w obszerniejsze objaśnienia zaopatrzono msze św. ważniejszych uroczystości i niedzielne.

W wolnych miejscach stronic często występują uwagi, wydrukowane kursywą, wyrażające naczelne postulaty ruchu liturgicznego. Niezawsze podążające ku Bogu dusze mają szczęśliwą intuicję kroczenia drogą, którą w liturgji wskazuje Kościół. Powyższe uwagi lekko, łatwo i nieznacznie mogą prostować ich mylne poglądy.

Dadzą się zauważyć i pewne niedociągnięcia, które łatwo można poprawić w następnem wydaniu. Szkoda, że opuszczono tytuł „Kalendarz" na str. 44 (tembardziej, że jest to tytuł całej drugiej książki), umieszczając go jednak w spisie rzeczy. Przeciwnie tytuł „Skróty" znalazł się w książce (str. 42), niema go natomiast w spisie rzeczy. Zapewne to są małe usterki, psują one jednak przejrzystość i wygląd książki. Innem niedopatrzeniem w tekscie kalendarza są braki stylu, wynikające zapewne z chęci największego stre-

szczenia myśli. Oto przykład: „Msza św. z niedzieli, powraca Adwent, ale wspomnienie św. Saby († 5. XII. 532), opat, pustelnik, posty zachowywał ścisłe i sumiennie. Trzeba sie umartwiać w jedzeniu!" (str. 44). Inny przykład: „We mszy 2 kol. o św. Fraciszku Caracciolo, († 4. VI. 1608), był założycielem zgromadzenia zakonnego..." (str. 145).

Całość zaopatrzono w liczne najczęściej drobne ilustracje w tekscie, które przypominają, a nieraz i objaśniają ważniejsze momenty roku kościelnego. Są to umieszczone w medaljonach rysunki tajemnic Bożych, przeważnie szczęśliwie obmyślane i zastosowane symbole liturgiczne, motywy biblijne i katakumbowe, czasem postacie świętych. Nie jednakowo wypadły pod względem wykonania. Do najlepiej ujętych i wykonanych należą umieszczone na str. 49, 63, 64, 76, 77, 129, 151 do słabszych zaliczyłbym znajdujące się na str. 52, 98, 108, 122, 139, 178, 218.

W pierwszej części książki, czyli w uwagach wstępnych mieszczą się następujące rozdziały: Od autora, Codziennie w duchu liturgji, Klucz do zrozumienia liturgji, Krótkie dzieje roku kościelnego, Objaśnienie wspólnych formularzy mszalnych na uroczystości Świętych, Idą więc: msze o Apostołach, Męczennikach, Męczeniczkach, na święta Wyznawców, Doktorów, Wyznawców nie—biskupów, Dziewic i Wdów, Niewiast nie — dziewic. Następują potem: Rocznica poświęcenia Kościoła, Uwagi praktyczne i Układ Mszy św.

Wśród wymienionych rozdziałów w uwagah wstępnych są najbardziej doniosłe i wprost prowadzące do celu, dla którego książkę napisano, „rady i wskazówki" (str. 5—7), które autor kreśli, opierając się pod tym względem na podobnych uwagach dr. P. Parsch'a. Kilka krótkich wyjątków z powyższych uwag przedstawi czytelnikowi doniosłość zawartych tam myśli.

„1. Uczynić zwrot od codziennych modlitw prywatnych ku liturgicznej modlitwie. Ale nie trzeba zarzucać swych modlitw prywatnych, tylko uzupełnić je liturgicznemi modlitwami całego Kościoła; n. p. codziennem odmówieniem Prymy, jako rannej modlitwy, a Komplety jako wieczornej uczynić tak przynajmniej w każdą niedzielę. Codziennie trzeba się powoli zaprawiać do zrozumienia roku kościel-

nego, jego okresów i świąt. Nie zniechęcać się tem, że się wszystkiego nie rozumie lub nie może znaleźć w mszaliku. Najodpowiedniejszą porą na takie poznanie i zbliżenie się do liturgji są ranne godziny — (wschodzące słońce) — i wieczorny czas, zwłaszcza przed niedzielą lub większem świętem."

„2. Nie trzeba odmawiać modlitw podczas Mszy św., ale należy odmawiać Mszę świętą. Niekoniecznie trzeba odmawiać cały tekst, tak jak go kapłan ze mszału przy ołtarzu odmawia. Lepiej połowę odczytać, a ze zrozumieniem, z uwagą i odpowiedniemi wnioskami czy wrażeniami i postanowieniami."

„3. W każdą niedzielę czytanie, względnie słuchanie słowa Bożego powinno być aktem liturgicznym. Czytać Pismo św. w związku z liturgją, w porządku takim, jak to Kościół czyni,"

„4. Byłoby pożądanem, by w niedzielę i święto nawiązywać do modłów brewiarzowych, przynajmniej psalmy sobie odczytywać".

„5. Odczytywać rytmicznie wersety, oracje, czy Capitula w obecności drugich osób, n. p. na zebraniu sodalicyjnem, najpierw po polsku, potem stopniowo po łacinie..."

„6. Codzień wyrabiać sobie zmysł liturgiczny dla świąt i obchodów kościelnych. Uczyć się odróżniania liturgicznych nabożeństw od nieliturgicznych. Starać się zrozumieć cechy liturgicznego sprzętu kościelnego".

„7. Codzień—w sobotę zawsze wieczorem, gdy się swoje prace zakończyło, nie zapominać o mszale. Odczytać odpowiednie uwagi jutrzejszego formularza.

Książka „Porządek Służby Bożej" spełnia więc dwojakie zadanie: informuje wiernych, jak się posługiwać mszałem, oraz zachęca do używania go, prowadzi doń, jest pośrednikiem pomiędzy wiernymi a mszałem. Wiele osób po odczytaniu uwag z książki, zapragnie zobaczyć i poznać bliżej piękno odnośnego ustępu liturgicznego, o którym znalazły tylko krótkie wzmianki. Zbliżyć ludzi do mszału, dać im go poznać i rozumieć, nauczyć posługiwać się nim, pragnąć go i tęsknić za nim to jest trudny cel. który sobie postawił i zdaje się w znacznej części osiągnął autor książki „Porządek Służby Bożej".

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ks. Jan Grabowski, Nauki Rekolekcyjne dla młodzieży szkół powszechnych. Kielce — Seminarjum Duchowne. U Autora zł. 3, w księgarniach zł. 3 gr. 30.

Autor w „słowie wstępnem" zaznacza, że przez ten zbiorek nauk rekolekcyjnych chce przyjść z pomocą Czcigodnym Konfratrom, ośmielony narzekaniami. Narzekania te dotyczą braku podobnego rodzaju wydawnictw. W wypadku takiego braku bierze się, co jest pod ręką, choć niezbyt wartościowe.

Przemówienia do dzieci naogół nie należą do łatwych, bo wymagają dużej znajomości psychiki dziecięcej i zdolności wczucia się, a więc i zniżenia się do poziomu myślowego dziecka. Jeśli to dotyczy ogólnie wszystkich kazań do audytorjum dziecięcego skierowanych, to tem więcej nauk rekolekcyjnych, w których i tematy zazwyczaj poruszane i forma ich przeprowadzenia chybić mogą łatwo zamierzonego celu.

Przeglądając nauki Ks. Grabowskiego, przyznać trzeba, iż autorowi, który nietylko napisał te nauki, ale je przedtem wypowiedział, nie brak pod tym względem pewnych i to znacznych zdolności. Udało mu się uchwycić właściwy ton w swoich przemówieniach, znaleść przystępną, jasną, miejscami dość silną, formę wyrażania swych myśli; przemawia do dzieci ich językiem, operuje znanym im zasobem pojęć, mówi, jednem słowem, o nich i do nich tak, że mógł być we właściwym sensie rozumiany, a co najważniejsze, budzić refleksje, sprowadzające młode umysły i serca na drogi, przez kaznodzieję ciepło i serdecznie wskazywane.

Uderza od samego początku każdej prawie nauki bezpośredniość, wżycie się w potrzeby, braki i bolączki duszy dziecka i zainteresowanie uwagi młodego słuchacza odrazu, wstępnym bojem zagadnieniem, które ma być rozwinięte.

Umie kaznodzieja być żywym i obrazowym. Przykłady, tak licznie rozrzucone w tych naukach, są dobierane trafnie i zmierzają nietylko w kierunku ożywienia na-

uki, ale częstokroć są budzącą zaciekawienie odpowiedzią na rzucone w trakcie mowy pytanie, zastępujące suche teoretyczne i katechizmowe rozważania; obrazki te, rzadko fantastyczne, zgrabnie ilustrujące wewnętrzne przeżycia, podpatrzone (np. na str. 76 scena w pociągu), często wzruszające (np. na str. 133 — trzej chłopcy na stopniach ołtarza giną za Chrystusa) — pobudzają do snucia praktycznych wniosków i zastosowań przez samego młodocianego słuchacza.
Ożywcze i miłe wrażenie wywierają też liczne i trafne porównania.

Dużą zaletą tego zbiorku jest i to, iż w każdym cyklu rekolekcyjnych nauk usiłuje autor przeprowadzić jedną myśl, która w coraz to innej formie wciąż powraca na ambonie.

W zbiorze tym znajdujemy 2 cykle po 6 nauk in extenso i dwie serje szkiców (12).

W pierwszym cyklu można było i należało w dwóch ostatnich naukach: spowiedź i Komunja św. jaśniej i mocniej podkreślić myśl, która przyświecać miała kaznodziei przez całą tę serję, a mianowicie: nie wystarczy za grzechy żałować, trzeba z grzechem zerwać. Obydwa tematy nadawały się do tego znakomicie, kaznodzieja jednak potraktował je bardziej samoistnie.

Na początku zbiorku podał autor garść metodycznych wskazówek dla prowadzącego rekolekcje; sporo praktycznych uwag, ale niezupełnych: wypadało np. napomknąć coś o spowiedniku małych rekolektantów i o sposobie poprowadzenia takiej spowiedzi, jednego z głównych owoców tych ćwiczeń duchowych.

Nie wiem, czemu autor, aż dwa razy obstaje za wystawieniem w puszce w czasie popołudniowego nabożeństwa rekolekcyjnego. Wskazanemby było wystarać się o pozwolenie na te dni o wystawienie w monstracji, jako bardziej nastrojowe, a więc i pożyteczniejsze dla duszy dziecka, które w czasie tej adoracji może patrzeć na Najśw. Hostję.

Jestem przekonany, że dziełko to spełni swoje przeznaczenie i niejednemu z Ks. Ks. prefektów ułatwi to trudne zadanie prowadzenia rekolekcyj dla swych uczniów.

Ks. Dr. S. Sobalkowski.

Encyklopedja kościelna, wydana przez *Ks. Michała Nowodworskiego*. Tom XXXIII ostatni, pod redakcją Ks. D-ra Stefana Biskupskiego.

Włocławek, Seminarjum duchowne 1933.

Uniwerslność jakiej wymaga praca prefekta, bez encyklopedji nie da się pomyśleć. Ile usług oddały dotychczasowe 32 tomy Encyklopedji Ks. Nowodworskiego — my prefekci możemy zaświadczyć. Mniemam, że bodaj ani jednego dnia szereg tych tomów nie stał w komplecie na półce bibljoteki prefektowskiej. Z zadowoleniem przeto szczerem witamy zjawienie się tomu 33 — ostatniego.

Na wstępie do oceny nasuwa się zastrzeżenie, wynikające z odczuwanej już oddawna potrzeby, czy nie należałoby raczej tę 60-letnią staruszkę odmłodzić.

Niewątpliwie inicjatorzy i wykonawcy ostatniego tomu mieli to na uwadze i ten ostatni tom w tym celu został wydany, w przeciwnym bowiem razie samo formalne (2 litery) zakończenie byłoby mniej potrzebne. Redakcja nic nie zapowiada, lecz znając ruchliwość i oceniając dotychczasowe prace na polu naukowem Seminarjum włocławskiego, spodziewać się możemy, że zjawią się supplementa.

A może należałoby pomyśleć o opracowaniu nowej encyklopedji? Nie. Solidne encyklopedje nie powstają w ciągu roku — (dowodem — Nowodworskiego), mniej dobre są marnowaniem wysiłków i pieniędzy. Wartościowe encyklopedje muszą być odmładzane i uzupełniane. Encyklopedja Nowodworskiego zasługuje na to, aby była przez długie jeszcze lata podstawą, na której nowe zdobycze naukowe można dodawać

Ostatni tom jest takiem dobudowaniem. Fachowcy ocenią poszczególne działy i z tego wytworzy się opinja o wartości tomu.

Recenzent — prefekt ograniczyć się musi do zakresu swoich zainteresowań i potrzeb zawodowych.

Obfity i poważny materjał pomocniczy do rozmaitych działów naszego nauczania znajduje się w niniejszym tomie. Artykuł „Żywoty Świętych" Ks. Dr. Wilka podaje między innemi bardzo trafne uwagi o współczesnych wymaganiach hagjograficznych, co musi być zastosowane w nieustannym

prawie kreśleniu sylwetek Świętych przy wykładach Historji Świętej i Historji Kościoła.

W tysiącznych wątpliwościach, jakie się rodzą przy omawianiu dziejów Narodu Wybranego, informacji prawdziwie naukowych dostarcza art. Ks. Dr. Kruszyńskiego p. t. „Żydzi".

W art. „Zło" znajdziemy przejrzyste i wszechstronne przedstawienie tej kwestji, tak trudnej i ważnej, tak żywo interesującej na lekcjach dogmatyki.

Do dogmatyki również pomocnemi się okażą artykuły „Zmartwychwstanie ciał", „Zmartwychwstanie Chrystusa", „Zesłanie Ducha Św." i t. d.

Przy wykładach Historji Kościoła przydatnymi będą artykuły „Zgromadzenia zakonne" — zawierający krótkie dane o powstaniu, celu i obecnym ich stanie, oddzielnie art. „Zmartwychwstańcy", (szkoda, że obydwa artykuły nie podają literatury), i biografje wybitnych postaci dziejów powszechnych i polskich.

Dla etyki znajdujemy krótsze lub dłuższe rozprawki na tematy takie, jak „Zasługa", „Zaślepienie", „Zazdrość", „Zmysłowość" (b. dobry artykuł) „Zwątpienie", „Żądza" i t. d.

Jak zwykle w każdej encyklopedji, dużo żywotów i żywocików. A może i za dużo są bowiem tak zwane „paszporciki", czy nekrologi", o które nikt — nie tylko z prefektów nigdy się nie zapyta. Np. — otwieramy bez wyboru; „Zypacus" — chyba i dla prawnika ten belgijczyk, wybitny prawnik † 1650 nic ciekawego nie przedstawia; albo „Żołądkiewicz" — reformat, zostawił kazania. Miejsce dla takich, jeśli zasługują, w specjalnych monografjach.

Nowością, (tego bowiem w poprzednich 32 tomach nie było) są artykuły literackie.

Zaciekawia niezmiernie artykuł o Żeromskim. Prof. Dr. Kondrad Górski świetnie, bo treściwie a głęboko charakteryzuje stanowisko wielkiego pisarza wobec zagadnień religijnych i wobec katolicyzmu. Ze względu na brak katolickiej krytyki literackiej tego rodzaju rozprawy, dla zorjentowania się po katolicku w olbrzymiej dziedzinie twórczości literackiej, w encyklopedjach kościelnych są niezbędne.

Poza „Żeromskim" znajdują się wzmianki biograficzne o Zapolskiej (bardziej syntetyczne), o Zdziechowskim Mar-

janie, Zielińskim Tadeuszu, o Ziemięckiej. Brak (czemu?) takich nazwisk, jak: Zan, Zegadłowicz, Zieliński Gustaw, Zimorowicze, Żmichowska, Żuławski — z polskiej niwy, a z obcej: Zola, Zorilla.

Dodam jeszcze, że i w innych działach są opuszczenia potrzebne bybyły artykuły np. o Zoolatrii, Żoliborzu, Żółkiewskim o Żydzie Wiecznym Tułaczu i t. d.

Ostatecznie i „encyklopedja nie może być pansofią". To, co daje 33-ci tom, jest wartością bezprzeczną, która powinna być i niewątpliwie będzie wykorzystana, i za którą inicjatorowi dzieła J. E. Arcb. A. Nowowiejskiemu, i wykonawcom z Ks. Redaktorem Dr. St. Biskupskim na czele należy się uznanie i wdzięczność.

Ks. B. K.

Rekolekcje radości. *Niech żyje Chrystus Król.* Wilno 1933, Zarzeczna 16. Wyd. Dzieła M. B. powołań, str. 61. c. 1 zł.

Estetycznie wydana książeczka z piękną winietą na tytule i z artystycznym drzeworytem, staranny układ i dobór drukarski, który przynosi zaszczyt Drukarni Archidiecezjalnej w Wilnie. Z przyjemnością bierze się do ręki takie wydawnictwo, które odbija swą estetyką nawet w drobiazgach, nawet w układzie imprimatur — zwłaszcza wobec powodzi druków dewocyjnych — które stały się synonimem zaniedbania.

Zajrzyjmy do treści: rekolekcje radości są osnute na pierwszym wierszu „Magnificat" i na wyjątku z komunji IV niedzieli po Św. „Circuibo et immolabo... hostiam iubilationis". Spotykamy te same miłe niespodzianki: zamiast grobowego nieco patosu, jaki przeziera często w rekolekcjach, bije z tych rozważań radosna miłość ku Bogu.

Wg.

Dr. Georg Wunderle. Glaube und Glaubenszweifel modernen Jugend. Das Ja und Nein katholischer Schüler und Schülerinnen zur Glaubensdarbietung. Düsseldorf 1932. Pädagogischer Verlag. str. 182.

Radzibyśmy wiedzieć, jaki jest skutek naszych wysiłków w nauczaniu religji, jaka jest odpowiedź duszy młodzieńczej na

nakaz wiary, jaki wpływ praktyczny różnych dogmatów w życiu młodzieży. Temu pragnieniu katechety chce uczynić zadość nowa praca Ks. Wunderlego, prof. Uniw. w Würzburgu i znanego pioniera katolickich badań z zakresu psychologji religji. Celem jej jest „podchwycić pozytywne czy negatywne echo katechezy".

W takiem określeniu celu leżą wartości i braki omawianej książki. Wartościową jest ona przez to, że stale ma na uwadze praktykę wychowawczą, której chce służyć, że daje czytelnikowi dużo materjału do refleksyj krytycznych nad swą pracą szkolną czy duszpasterską. Z drugiej jednak strony pragnęłoby się w interesie naukowym czegoś więcej, niż tu otrzymujemy. Opracowanie wypowiedzeń niebardzo idzie w głąb zagadnień, często leży mniej więcej na powierzchni, zaledwie porusza sprawy trudniejsze, jak analiza aktu wiary, różne znaczenia słowa „wątpliwości religijne" (co innego trudność, a wątpliwość) i t. d. Nasuwa się cały szereg kwestyj, których tu nie załatwiono. Stało się to zresztą świadomie, bo autor podkreśla po kilkakroć, że uwzględnia tylko te punkty, które wynikają z celu pracy.

Rzecz oparta jest na materjale, zebranym wśród katolickich uczniów i uczenic szkół średnich różnych typów (wyznaniowych i mieszanych) w środowisku wielkomiejskiem na zachodzie Niemiec. Przeszło 200 osób w wieku od 15 do 20 mniejwięcej lat (klasy UII — OI gimn. i odpowicdnie kursy szkół zawodowych, w których nauki religji udziela się w sposób całkiem nowoczesny, z wielkim naciskiem na samodzielność ucznia) odpowiadało na pytania:

1. Jaka prawda wiary katolickiej szczególnie cię pociąga? dlaczego?

2. Przy których trudno ci wierzyć? dlaczego?

3. Który dogmat wywiera największy wpływ na twe życie? dlaczego?

(Należało może sięgnąć jeszcze 1 — 2 lata niżej; wtedy możnaby otrzymać obszerniejszy pogląd na rozwój wiary w wieku pokwitania, już od fazy negatywnej począwszy).

Ks. W, zastosował dość oryginalny sposób, który nazywa metodą nastrojenia (Methode der Einstimmung), a polegający na tem, że przez odpowiednie nastawienie wywołuje się u osób badanych i wspomnienie przeszłości i świadomość aktualnej postawy duchowej wobec wiary.

Obraz, jaki otrzymujemy, jest naogół pocieszający: ogromna większość odpowiadających wierzy i żyje z wiary, chociaż zwykle ma jakieś trudności, u niektórych widać jednak już zarodki teoretycznej i praktycznej niewiary, w wyjątkowych wypadkach spotykamy nawet zdecydowane odrzucenie wiary. Raz poraz zachodzi niezrozumienie pojęcia i obowiązku wiary. Ten i ów wyznaje. że „nie może sobie pomyśleć, wyobrazić jakiegoś dogmatu". Nie oznacza to bynajmniej tendencji racjonalistycznej, jeno dążenie, nieraz bardzo tragiczne, do uzgodnienia wiary z rozumem, do usunięcia sprzeczności. Odróżnia się wiarę jako tako popartą dowodami, i tylko — wiarę. Rozstrzyga ostatecznie przekonanie o egzystencji i wiarogodności Bożej, bo wiara to kwestja zaufania. Nieraz napięcie jest nie między rozumem a autorytetem Boga, lecz rozumem a powagą Kościoła.

Zdaniem autora trudno jest na podstawie posiadanych wypowiedzeń przedstawić fenomenologję wiary czy wątpliwości, dlatego też ledwie je naszkicował i tylko wysunął zagadnienia.

Najobszerniej zajmuje się praca stwierdzeniem, które dogmaty są młodzieży szczególnie miłe, a które sprawiają jej trudności. Chodzi tutaj zatem o uczuciowy stosunek do prawd wiary, który może być różny nawet u wierzącego. Oba pierwsze pytania ankiety nie są przeciwstawne, lecz uzupełniają się wzajemnie, okazuje się bowiem, że ta sama prawda może być ulubioną, a równocześnie trudną. Wymieniono prawie wszystkie ważniejsze dogmaty przy jednej i drugiej sposobności. Chłopców pociągają przedewszystkiem prawdy: o Trójcy św. (przez swą tajemniczość, zarazem nastręcza ona najwięcej trudności), o osobie Zbawiciela, Eucharystji, spowiedzi św, (motywy praktyczno-etyczne), zagadnienia eschatologiczne (znamienne dla nastawienia młodzieży) rzadko dogmaty tyczące N. Marji P. Nieco inny jest stosunek dziewcząt, u których zaznacza się większa potrzeba miłości i oparcia. Tu przeważają prawdy o istnieniu Boga i Jego Ojcostwie, o osobie Jezusa Chrystusa, również o Eucharystji ($^1/_3$ odpowiedzi), o odpuszczeniu grzechów; mniej niż chłopców pociągają prawdy o rzeczach ostatecznych. Motywy tej predylekcji są zarówno rozumowej jak i uczuciowej natury, przyczem pierwsze przeważają u chłopców a drugie u dziewcząt. Trudności sprawia chłopcom

wiara przedewszystkiem w Trójcę św. ($^{1}/_{4}$, u dziewcząt jeszcze więcej) i nieomylność papieża (chociaż tu często zachodzi pomieszanie pojęć: nieomylność dogmatyczna i doskonałość etyczna dalej rzeczywista obecność w Najśw. Sakramencie (równocześnie pociąga), zagadnienie wolności woli wobec wszechwiedzy Bożej, Wcielenie Chrystusa Pana, Niepokalane Poczęcie (nieraz pomięszane z narodzeniem z Dziewicy), odpuszczenie grzechów, mniej prawdy o przyszłem życiu (te są częściej dogmatami ulubionymi), dziewczętom zaś oprócz tamtych niektóre prawdy z teodycei (dobroć Boża a dzisiejsza nędza) oraz typowe sprawy odnoszące się do małżeństwa i celibatu.

Większość tych trudności jest natury wyłącznie lub przeważnie teoretyczno-rozumowej. Najczęściej młodzież nie zrozumiała dogmatu. Nieraz brak właściwego pojęcia wiary, nie musi być: credo, quia absurdum. Słabo zaznaczony jest moment nadprzyrodzony w akcie wiary (wiara jako dar Boży) oraz społeczny (oparcie o społeczność kościelną). Wynika to zapewne z braków wychowania.

Rzeczywisty, praktyczny wpływ dogmatów na życie przyznają wszyscy, niektórzy przynajmniej pośrednio. Wielce skuteczne są prawdy naturalne o Bogu, dalej o osobie Zbawiciela (męka), o rzeczach ostatecznych. Spowiedź św. daje zachętę do wysiłku etycznego, zwłaszcza u chłopców, podobnie Komunja św. (u dziewcząt większy wpływ uczuciowy: uszczęśliwienie).

W dalszym ciągu krcśli autor obraz wiary młodzieńczej na tle wieku dojrzewania, którego skutki prawie u wszystkich badanych się zaznaczają. Wielkie znaczenie ma walka wewnętrzna na tle seksualnem; chłopcy mówią o niej otwarcie, u dziewcząt przebija między wierszami.

Ogólnie mówiąc w tym okresie życia ginie naiwność dziewczęca , wiara w wielu sprawach staje się problemem, budzi się chęć powątpiewania, dąży się do rationabile obsequium. A obok tego zaznacza się niepewność i zmienność poglądów i postawy życiowej, równolegle z mniej lub więcej głębokiem dążeniem do doskonałości. Badania Wunderlego potwierdzają znowu spostrzeżenie innych autorów, że wielki wpływ wywiera na młodzież w tym okresie postać Chrystusa, tak wysoka a bliska zarazem. W niektórych wypadkach znać przemianę z powierzchownej naiwności do głębokiej wiary, w innych zaś

„nawrócenie”, negatywne czy, najczęściej, pozytywne, do dawnej wiary.

W nastawieniu duchowem występuje wyraźnie i strona rozumowa i uczuciowa, dalej wielki idealizm etyczny, głównie u chłopców i to, rzecz znamienna, heteronomiczny: być doskonałym dla Boga. Pesymizm jest rzadki, przeważa optymizm życiowy, co pomaga łatwiej uporać się z trudnościami. W afirmacji czy negacji dogmatów jest młodzież bardzo często radykalna.

Funkcja życiowa wiary polega na tem, że przenosi człowieka przy pomocy łaski — w sferę autorytetu Bożego. Wiara bowiem nie jest uznaniem tylko przez rozum, lecz przez podporządkowanie całej osoby powadze Boga objawiającego i nakazującego. Wola, kierowana rozumem i zachęcana uczuciem, szuka wartości wyższych niż te, które posiada. Jeżeli je uzna za wyższe, przyjmuje je (wiara), inaczej odrzuca (niewiara.) W tem leży wartość i siła twórcza wiary; staje się ona silnym, nieraz najsilniejszym motywem pielęgnowania i pogłębiania wartości, powstrzymuje co niedoskonałe i niskie. Wływ ten jest najsilniejszym i najpotrzebniejszym za młodu.

Z rozważań autora płynie końcowy wniosek praktyczny dla katechety: nie można podawać wiary tylko jako wiedzy i pouczenia, lecz trzeba sięgać do najwyższych tajemnic chrześcijaństwa, by wydobyć z nich jaknajwięcej dla praktycznego życia religijnego i moralnego młodzieży. Poznanie wiary musi zapłodnić życie z wiary, wtedy będzie ona mocna i stała i żywa. *Ks. K. Werbel.*

Nadesłano do redakcji

Ks. Dr. Wł. Padacz. Obowiązki kapłańskie w ustawodawstwie synodalnem w Polsce odrodzonej. Warszawa 1934. Księg. Przegl. Katol.. str. 40. Cena 1 zł.

O. Stan. Kubista. Krzyż i słońce. Dramat misyjny. Górna Grupa 1933. str. 99.

O. J. G. Villefranche. T. J. Dziękczynienie w zjednoczeniu z sercem Jezusowem. Kraków 1934. Wyd. X.X. Jezuitów. str. 379.

Kard. Mescier. Do moich alumnów. Kraków 1933. Wyd. X.X. Jezuitów. str. 201.

Verbum. Kwartalnik. Warszawa. Moniuszki 8. red. Konrad Górski.

KRONIKA

Ojciec św. o doniosłości wykształcenia religijnego.

(Miasto Watykańskie — K.A.P.) Zgodnie ze starym zwyczajem Ojciec św. przyjął i w tym roku na specjalnej audencji uczniów z diecezji rzymskiej, którzy złożyli egzaminy katechetyczne i zostali przytem wyróżnieni Papież podkreślił w swojem przemówieniu wartość i znaczenie pracy dokształcającej w zakresie wiedzy religijnej, dla młodzieży która już opuściła progi szkolne, i dla osób dorosłych. Katechizmu nigdy nie można nauczyć sie w sposób wyczerpujący i nigdy też nie można wyczerpać wiedzy o wierze. Oby jednak wszyscy wierni zechcieli przejąć się dążnością do wiedzy religijnej! Przy sposobności Ojciec św. zaznaczył, że dla osób wykształconych pisma św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu mają to samo znaczenie co katechizm dla dzieci i ludu.

Częstochowska Kurja Biskupia o Legjonie Młodych.

(Częstochowa — K.A.P.) W ostatnim numerze „Wiadomości Diecezjalnych organu urzędowego miejscowej Kurji Biskupiej z datą 14 lutego b.r. ukazało się ogłoszenie tejże Kurji p. t. „Legjon Młodych i ich pismo" następującej treści:

„Organizacja „Legjon Młodych" na terenie częstochowskim w swoim tygodniku „Dziś i Jutro" wypowiedziała walkę otwartą Kościołowi katolickiemu i prowadzi ją od dłuższego już czasu, tak bezwzględnie i systematycznie, że kierunek tej organizacji i pisma, wrogi dla Kościoła, nikomu już nie może być wątpliwy.

Wobec tego duchowieństwo i wierni powinni wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i uważać „Legjon Młodych", jego członków i protektorów za zdeklarowanych wrogów Kościoła, a tygodnik „Dziś i Jutro" za pismo antykościelne".

Odezwa do IMĆ X.X. Prefektów.

Na ostatnim zjeździe prezesów i delegatów Kół Księży Prefektów w Warszawie (17 i 18/VIII b. r.) żywo byta omawiana sprawa Miesięcznika Katechetycznego. Po chwilowem załamaniu się przed dwoma laty, zeszyty Miesięcznika z ostatnich miesięcy wykazały znaczną poprawę. Sprawozdanie wydawców wyjaśniło, że trudności tak natury finansowej, jak i redakcyjnej zostały opanowane. Rozwój Miesięcznika i podniesienie go na odpowiedni poziom jest na najlepszej drodze. Jedna tylko trudność, i to istotna, nie została jeszcze pokonaną. Jest nią brak zainteresowania ze strony XX. Prefektów swojem czasopismem fachowem. Odsetek Księży nie prenumerujących jest za duży. W związku z tem Zjazd uchwalił wniosek, by wydawnictwo w najbliższym czasie rozesłało okazowe numery wszystkim księżom pracują-

cym w szkolnictwie Z tej racji Zarząd Koła XX. Prefektów diec. Pińskiej przesłał do administracji Miesięcznika adresy księży w przekonaniu, że, po otrzymaniu okazowego numeru i bliższem zapoznaniu się, każdy ksiądz pracujący w szkole zostanie stałym prenumeratorem.

Kwestja utrzymania swego pisma fachowego, jakiem jest Miesięcznik Katechetyczny, przez prenumerowanie, oraz jego rozwój, jest rzeczą bardzo ważną, gdyż jest to sprawa związana z najistotniejszem naszem zadaniem w szkole. Dziś przeciętny nauczyciel, poprzestający tylko na wiadomościach zdobytych w czasie kształcenia się w seminarjum nauczycielskim, nie może utrzymać się w szkole. Od niego wymaga się ciągłego pogłębienia wiedzy pedagogicznej. Wielki postęp nauk pedagogicznych wymaga od pracowników szkolnych orjentacji w zdobyczach ostatniej doby. Obecna przebudowa ustroju szkolnego nie ogranicza się do zmian zewnętrznych, ale sięga głębiej, bo zmierza do przebudowy samej psychiki młodzieży. Jeśli te przemiany będą dokonywały się bez naszego współudziału, jako wychowawcy nie tylko zejdziemy na szary koniec, ale możemy z biegiem czasu stanąć wobec faktu że staniemy się w szkolnictwie elementem zupełnie obcym. Wszystkim tym potrzebom naszym ma zaradzić Miesięcznik Katechetyczny. Znajdziemy w nim aktualne egzorty, lekcje metodyczne, ilustrujące nowoczesne metody, różnorodne artykuły z zakresu katechetyki teoretycznej i praktycznej oraz dział bibljograficzny wydawnictw nas obchodzących.

Miesięcznik ten winien stać się dla każdego kapłana przewodnikiem w pracy w szkole, środkiem do pogłębienia wiedzy pedagogicznej oraz łącznikiem do wytworzenia jednolitości w pracy katechetycznej.

Adres Miesięcznika Katechetycznego: Warszawa, ul. Senatorska 31. Prenumerata roczna 15 zł. Konto czekowe P. K. O. 1410.

Zarząd Koła Księży Prefektów
Diecezji Pińskiej.

Eucharystyczne duszpasterstwo wśród młodzieży.

(Włocławek — K.A.P.) Organizacja ta, która ma na celu szerzenie Eucharystycznego Królestwa Chrystusa wśród serc młodzieńczych, to nietylko wielka i wzniosła, lecz prawdziwie dzisiaj konieczna.

Krucjata Eucharystyczna od zarania młodości uczy dzieci ofiarnej miłości dla Serca Jezusa, kształtuje w nabywaniu cnót i nakazuje opanowywać złe popędy i namiętności. Krucjata wyrabia i hartuje dusze dzieci. Uczy je odporności na złe wpływy. Przygotowuje dzieci do katolickich stowarzyszeń starszej młodzieży.

W Polsce Krucjata liczy już 65.000 zorganizowanej dziatwy. Całą ideologję Krucjaty, ustawy i obowiązki, sposób założenia i prowadzenia, ceremonjał przyjęcia zawiera „Przewodnik Krucjaty Eucharystycznej". (opr. 2 zł., brosz. 1 zł.), który nabyć można w Wydawnictwie Księży Jezuitów Kraków, Kopernika Nr. 26. Organ Krucjaty jest dwumiesięcznik „Hostja"

Odznaczenie.

J. E. Ks. biskup W. Jasiński mianował Naczelnego Wizytatora n. religji w diec. sandomierskiej Ks. Bronisława Ekierta — kanonikiem kollegjaty opatowskiej.

XXIII ANNÉE MARS 1934 № 3.

REVUE MENSUELLE
CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE
organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion
POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

L' Eglise — éducateur.

Sans négliger toute recherche d'intérêt théorique, l'Eglise dont la mission par les temps qui courent, est de si grande importance, ne s'engage pas au hasard des expérîmentations in anima vili, mais nous présente des exemples trempés au feu de la vie, effigies vivantes de précepteurs et de disciples, persuasives et entrainantes par leur éloquence.

Nous soumettons comme exemple le grand pédagogue catholique Don Bosco, conformément au décret de sa canonisation publié dans toute sa teneur. Puis vient un très interessant essai tracé par Mr. l'Abbé St. NIEWĘGŁOWSKI, sur la personnalité de Saint Casimir, patron de la jeunesse polonaise, dont il importe de ranimer le culte et de vivifier l'influence, surtout chez ses compatriotes.

Au cours du mois de Mars, nos devoirs nous appellent aux travaux du Carème si absorbants et si épuisants, tant á la chaire qu'au confessional, c'est pourquoi, en vue de faciliter la préparation des sermons sur la Passion, nous avons trouvé bon de publier ici les èxordes de Mgr. le Chanoine LUBELSKI, pour tous les dimanches du Carème.

De la vie et de l'école comprend la vie quotidienne d'après l'esprit liturgique par l'Abbé M. D., ainsi qu'un compte-rendu sur l'assemblée des modérateurs de l'organisation „SODALITAS MARIANA" en Pologne.

L'Abbé W. *NIEMYSKI* traite la question de l'organisation du programme des écoles communales (de campagne), au point de vue de l'enseignement religieux, qui par suite de la proclamation de nouveaux programmes scolaires en Pologne, est en cours de reconstruction.

Revues des livres.

Chronique.

Resumé.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski Senatorska 28. tel. 669-90.